



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

NR 32 (767)

ROK XVI

8 WRZEŚNIA 1982 R.

CENA 12 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

NASZ KALENDARZ

WRZESIEŃ

8 środa

MIEDZYNARODOWY DZIEŃ SOLIDARNOSCI DZIENNIKARZY
MIEDZYNARODOWY DZIEŃ WALKI Z ANALFABETYZMEM

Imieniny

Marii, Nestora

Rocznice

1939 — Początek obrony Warszawy (zakończyła się 27 IX)

9 czwartek

Imieniny Piotra, Sergiusza

Rocznice

1939 — W walce z hitlerowcami zginął Marian Buczek (ur. 26 IX 1896)
— Początek bitwy pod Bzurą (trwała do 22 IX)
1941 — Rozpoczęło się oblężenie Leningradu (koniec blokady 18 I 1944)

10 piątek

Imieniny Łukasza, Mikołaja

11 sobota

Imieniny Jacka, Prota

Rocznice

1877 — Urodził się Feliks Dzierżyński (zm. 20 VII 1926)
1944 — Wyzwolenie Krosna

12 niedziela

DZIEŃ KOLEJARZA POLSKI LUDOWEJ

Imieniny

Marii, Gwidona

Rocznice

1683 — Wojska polskie rozbiły Turków pod Wiedniem
1941 — Zginęła, zamordowana przez hitlerowców, Helena Marusarzówna (ur. 1918)
1944 — Początek walk II brygady AL pod Ewiną (trwała dwa dni)
— Podpisanie przez przedstawicieli USA, ZSRR i Wielkiej Brytanii protokołu o podziale Niemiec na strefy okupacyjne, powołanie zarządu Wielkiego Berlina.

Wschód słońca — godz. 5.04, zachód — 17.59.

13 poniedziałek

Imieniny Aureliusza, Eugenii, Filipa

Rocznice

1944 — Wyzwolenie Łomży
1959 — Pierwszy obiekt ziemski na Księżycu — „Luna-2”

14 wtorek

Imieniny Bernarda, Cypriana

Rocznice

1944 — Wyzwolenie Pragi — prawobrzeżnej części Warszawy.

TOWARZYSTWO KÓLEK ROLNICZYCH powstało w Przemysłu 10 września 1882 roku

Na rok bieżący przypada 120-lecie kółek rolniczych na ziemiach polskich, 25-lecie wzniesienia ich działalności w Polsce Ludowej oraz 100-lecie kółek rolniczych w Przemysku. Idea tej organizacji chłopskiej zrodziła się w latach 1816—1817, kiedy to Stanisław Staszic, w wykupionych przez siebie dobrach hrubieszowskich, powołał fundację na rzecz wywłaszczonych chłopów pod nazwą Towarzystwo Rolnicze Wspólnego Ratowania się w Nieszczęściach. Obejmowało ono część miasta Hrubieszowa i 8 sąsiednich wsi. Prowadziło wspólną gospodarkę rolno-leśną, a także zakłady przetwórstwa rolnego. Z czerpanych stąd dochodów oraz składek członkowskich udzielało pożyczek, subwencjonowało szpital i szkoły elementarne, finansowało opiekę nad inwalidami, starcami i sierotami oraz pomagało członkom dotkniętym wypadkami losowymi.

Pierwsze chłopskie kółko rolnicze zostało zorganizowane w Piasecznie k. Gniewa na Pomorzu Gdańskim w zaborze pruskim. Jego założycielem był wybitny działacz ludowy, żyjący w latach 1829—1895, Juliusz Kraziewicz. Dla upamiętnienia tego wydarzenia (z inicjatywy działaczy kółek rolniczych, społecznym wysiłkiem, przy pomocy WZKR w Gdańsku i CZKR) wybudowano w 1977 r. Dom Kultury im. Juliusza Kraziewicza, który jest Ośrodkiem Tradycji Kółek Rolniczych.

ORGANIZACJA KÓLEK ROLNICZYCH W GALICJI zapoczątkowana została w 1882 r. przez ks. Stanisława Stojałowskiego autora hasła: „Będzie Polska gdy lud będzie polski”. Podkreślał on konieczność wybierania chłopskich posłów, jedynie którzy mogliby korzystać dla wsi re-



Widoczna na zdjęciu pamiątkowa tablica do II wojny światowej znajdowała się w Domu Ludowym w Ujkowicach. Gdy do wsi wkroczyli Niemcy — zabrał ją (i ukrył pod podłogą w oborze) Stanisław Przybylski. Zginął on później, rozstrzelany przez okupantów za przynależność do AK. Dopiero w roku 1947 zdołał ją odnaleźć Józef Kot, wnuk Kazimierza, którego imię figuruje na tablicy. Od dwóch lat znajduje się ona w świetlicy SKR w Zurawicy. Do Ujkowic powróci w przyszłym roku na jubileusz 100-lecia tamtejszego kółka rolniczego.

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

prezentować jej interesy. Zwracał baczna uwagę na znaczenie warstwy chłopskiej w narodzie.

W tym czasie działało już Galicyjskie Towarzystwo Gospodarcze, założone w 1845 r. we Lwowie jako organizacja ziemiańska. Rozwijało się głównie na terenie wschodniej Galicji. Z wielu jednak przyczyn nie mogło spełnić swego statutowego posłannictwa, stąd też powstała koncepcja kółek

rolniczych. Ksiądz Stojałowski zaproponował towarzystwu objęcie patronatu nad tą nową organizacją, lecz spotkał się z odmową. Stojałowski nie dał jednak za wygraną i rozpoczął dalsze starania o powołanie odrębnego zrzeszenia, które zajęłoby się prowadzeniem kółek rolniczych we wsi. Mimo opozycji ziemianstwa i kościelnej hierarchii — w 1879 roku powstało Towarzystwo Ludowe Oświaty i Pracy. W

ciągu czterech lat zawiązało się 30 kół oświaty pracy. Wydano też pismo rolnicze pt. „Gospodarz Wiejski”, jednakże ukazywało się ono nieregularnie i od 1881 r. przestało wychodzić. Obecne były natomiast czasopisma „Wieniec” i „Pszczółka”, redagowane w znacznej mierze przez Stojałowskiego. Na ich łamach propagowano prowadzenie sklepików w kółkach rolniczych, by zaopatrzyć chłopskie gospodarstwa.

W 1880 r. odbył się Walny Zjazd Towarzystwa Ludowego Oświaty i Pracy. Przyjęte zostały zmiany w statucie w kwestii dotyczącej przyznania samodzielności jednostkom terenowym, lecz nie zyskały one akceptacji władz i wskutek tego wstrzymano działalność towarzystwa do października 1881 r. Trudności coraz bardziej się powiększały. Brak było własnych funduszy. Sejm odrzucił petycję o subwencje dla kółek. Stojałowski rozumiał, że osamotniony, bez poparcia rządu i funduszy, kółko nie poprowadzi. Jedynym wyjściem było zawarcie ugody z konserwatystami.

W rocznicę Konstytucji 3 Maja w 1882 r. Zarząd TLOiP zwołał zebranie, w którym udział wzięli liczni działacze konserwatywni z Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego. Stojałowski wygłosił referat nt. praktycznego znaczenia kółek rolniczych oraz zaproponował zmianę nazwy Towarzystwa Oświaty i Pracy na Towarzystwo Kółek Rolniczych. Na protektorów poproszono m. in. prezesa GTG Adama Sapiechę, marszałka krajowego Mikołaja Zyblikiewicza, biskupów Albina Dukajewskiego i Łukasza Soleckiego oraz licznych obywateli ziemskich. Opinie były podzielone, mimo to przystąpiono do prerogatyw statutu, który zatwierdzono 1.08.1882 r.

10 września 1882 r. zwołano do Przemysłu walne zgromadzenie towarzystwa w okazji odbywającej się tutaj właśnie wystawy rolniczo-handlowej. Na tym zjeździe Towarzystwo Oświaty i Pracy przekształcono w TOWARZYSTWO KÓLEK ROLNICZYCH. Otwarcia zjazdu dokonał Walerian Podlewski, a przewodniczył mu Adam Sapieha. Za wyodrębnieniem chłopskich kółek rolniczych przemawiał sam Stojałowski i liczni chłopci, którzy na 600 obecnych stanowili 80

(Dokończenie na str. 6)

OSTATNI DZIEŃ SIERPNI W PRZEMYŚLU

Drużyna rocznica podpisania POROZUMIEN SIERPNIOWYCH

W sąsiedztwie siedziby Zarządu Regionu zawieszono Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w Przemyślu, ok. godziny 14 zaczęli zbierać się grupy ludzi. Szeptane informacje donoszą, że od strony ulic Mickiewicza oraz Słowackiego mają nadejść zalogi m. in. Zakładów Płyt Północnych, oraz Zakładów Automatyki „Mera-Polna”, które zamierzają złożyć kwiaty przed budynkiem „Solidarność”. Około godziny 15.30 tłum staje się liczniejszy, ale zapowiadane pochody nie nadchodzą.

Z zatrzymujących się na pobliskim przystanku autobusów wysiadają pasażerowie. Ludzi zainteresowanych zbliżeniem jest coraz więcej.

Po chwili do budynku zaczyna podchodzić pojedyncze osoby, które umieszczają tam kwiaty. Z tłumem rozlegają się oklaski, widać uniesione dłonie ze znakiem „V”.

Jest to okres szczytu komunikacyjnego. Na ulicy Jagiellońskiej powstają korki, z bocznych ulic z trudem wyjeżdżają samochody. Na skrzyżowaniu rozpoczynają pracę funkcjonariusze ruchu drogowego.

Kilku młodych ludzi dochodzi do budynku Zarządu Regionu niosąc flagę narodową, którą zawieszają na frontonie, nad wej-

ściem. Później umieszczono tam także symbole kultu religijnego oraz portret papieża Jana Pawła II.

Słychać hymn państwowy oraz pieśni religijne.

Po godzinie 16 na miejsce zdarzeń nadjeżdża milicyjny radiowóz. Służba ruchu drogowego MO zwraca się do zgromadzonych z prośbą o rozejście, gdyż wytworzona sytuacja zagraża kolizją w ruchu ulicznym. Wezwania kwitowane jest gwizdami.

W chwilę potem ulicą przejeżdża kolumna samochodów z siłami porządkowymi. Część osób opuszcza miejsce zdarzeń. Wśród tych, które pozostały znajduje się sporo matek i ojców z dziećmi. Ich lekkomyślność i beztroska powodują, że interweniują nawet postronni osoby, zwracając im uwagę, aby opuścili to miejsce.

Nadjeżdża kolejny radiofonizowany samochód. Znowu rozlega się wezwanie do rozejścia się (przepisy dekretu o stanie wojennym nie dopuszczają do organizowania zgromadzeń). Milicja ostrzega, że w przeciwnym razie zostaną użyte środki przymusu. Słychać gwizdy Siły porządkowe przygotowują się do podjęcia działań.

Tłum wyraźnie maleje. Po kilkunastu wezwaniach, formuje się najbardziej aktywna grupa, licząca ok. 100 osób, która — ze zdjętą z budynku flagą narodową — udaje się w kierunku Ba-

zyliki Katedralnej, gdzie o godzinie 18 ma się rozpocząć msza. Przechodzą ulicami Kazimierzowską, Asnyka i Katedralną, śpiewając pieśni religijne.

Pozostale osoby także odchodzą sprzed budynku Zarządu Regionu, a część z nich kieruje się w stronę Rynku, gdzie — podobnie jak w innych punktach śródmieścia — siły porządkowe używają środków przymusu, głównie gazów łzawiących, wzywając do udawania się do domów.

W godzinach wieczornych w mieście zapanowuje spokój, przechodniów jest coraz mniej. Ulice na krótko jeszcze zapelniają się ludźmi, którzy uczestniczyli w mszy. Nie docho- dzi już do żadnych incydentów.

Jak podano w komunikacie z przebiegu zdarzeń, tłum zgromadzony przed siedzibą Zarządu Regionu zawieszono NSZZ „Solidarność” liczył ok. 3 tys. osób, przy czym grupa inicjatywna składała się z ok. 100 osób. Zatrzymano najbardziej aktywnych uczestników zająć, a Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie m. Przemyśla rozpatrzyło — w trybie przyspieszonym — 34 sprawy. Obwinionymi, którym wymierzono kary grzywny w granicach od kilku do kilkunastu tysięcy złotych, byli w większości ludzie młodzi.

Wypowiedź I sekretarza KM PZPR w Przemyślu STANISŁAWA SOBCZUKA

— Jakie są wnioski i odczucia sekretarza po zajęciach w rejonie Kamiennego Mostu, przed siedzibą ZR zawieszono flagę? Jakże refleksje po wydarzeniach w innych punktach miasta?

— Nie mogę i nie chcę ukrywać zawodu i rozczarowania Olbrzymiego zawodu i głębokiego rozczarowania. O zamierzeniach na dzień 31 sierpnia wiedziałem z ulotek. Nie wierzyłem jednak, że dojdą one do skutku. Znam, szanuję i wysoko cenię mieszkańców Przemyśla i dlatego byłem niemal pewien, że nie dadzą się wciągnąć do przedsięwzięcia prowokacyjnych, alebezpiecznych, a przy tym pozbawionych logiki. Myślę oczywiście o logice związanej z realiami naszego życia i właściwie pojętym interesem narodowym. Nie mogę do końca zrozumieć, dlaczego ludzie, skądinąd rozumni, biorą udział w imprezach, które niezależnie od osobistych intencji i stanu uczuć uczestników są przysłowiową wodą na młyn rozpasa-nej, antypolskiej propagandy i w rzeczywistości oddalają nas od możliwości skutecznego rozwiązania tych nabrzmiałych problemów społecznych i gospodarczych, które w równym stopniu boją nas wszystkich i które my, członkowie partii, chcielibyśmy jak najszybciej rozwiązać.

Może w tym, co powiedziałem, niektórzy dopatrzą się przesady, ale przecież stosunkowo nieliczne grupy aktywnie manifestujących osób, złożonej w większości z młodzieży, nie można utożsamiać ze społecznością przemyską. Mam tu na uwadze te rzesze mieszkańców, które kierując się różnymi motywami — najczęściej chyba ciekawością — wypełniły okolice Kamiennego Mostu. Nie chcę występować w charakterze oskarżyciela, ale jestem przekonany, że gdyby nie stworzony w ten sposób tłum, wydarzenia nie miałyby tak dramatycznego charakteru. Mam także na uwadze reakcje na zajęcia. Wiem, że ponieśli określone dolegliwości także ludzie przypadkowi i to naj-

częściej ci słabsi, którym zabrakło dostatecznej sprawności fizycznej, by w porę usunąć się z zagrożonych terenów — mimo apeli ponawianych przez MO — lub nie widzący potrzeby usuwania się, ze względu na całkowicie naturalny pobyt na terenie objętego działaniem organów porządkowych. Trudno ustalić, ile takich osób mogło być. Jest jednak faktem, że byli i należy ubolewać, że doznały przykrości. Nie jest to próba usprawiedliwienia kogokolwiek, a jedynie stwierdzenie twardych, bolesnych, lecz nieuniknionych faktów. Nigdy bowiem i nigdzie nie było tak, aby konsekwencje zamieszek ulicznych ponosił tylko ci, którzy je sprowokowali. Jest to nieosiągalne.

Jest również naturalne i bardzo ludzkie, że bunt w chwilach emocjonalnego pobudzenia kieruje się przeciw tym, którzy są bezpośrednimi sprawcami dolegliwości. Czas jednak, by rozgorączkowane emocje ustąpiły miejsca chłodnej rozważności. Nie byłoby działań oddziałów porządkowych, gdyby nie miały miejsca fakty naruszenia dekretu o stanie wojennym. Nie trzeba chyba mówić, kto ponosi moralną odpowiedzialność za to i przeciw komu winien się obrócić nasz sprawiedliwy i w pełni uzasadniony gniew.

Społeczeństwo chce spokoju, ma do niego pełne prawo, a świętym obowiązkiem państwa jest ten spokój zapewnić. Nasuwa mi się w związku z tym refleksja natury ogólniejszej: państwo, które nie potrafi wyegzekwować ustanowionych praw, skazane jest na rozpad, a naród bez państwa, to naród bez perspektyw. 13 grudnia ub. roku położono kres anarchii. Nie wolno — byłoby to zbrodnią przeciw narodowi — doprowadzić do ponownego jej wskrzeszenia. Próbowaliśmy tak towarzyszyć ostrej sprzeczki opinii publicznej. Chciałoby się, by myśli ta dotarła do każdego, któremu droga jest przyszłość naszego wspólnego, ojczystego domu i by każdy zrobił z niej praktyczny użytek.

Wypowiedź komendanta miejskiego MO w Przemyślu pplk. JERZEGO CIEPAKA

— Słyszy się głosy, że można było uniknąć wprowadzenia sił porządkowych 31 ub. m. Jak jest pana zdanie na ten temat, jako kierującego podjętymi działaniami?

— Z chwilą, gdy w okolicach siedziby ZR zawieszono NSZZ „Solidarność” zaczęły gromadzić się grupy ludzi, nasze patrole zwracały się do nich o opuszczenie tych miejsc, z uwagi na bezpieczeństwo ruchu. Nie odnosiło to większego skutku, mimo że wylegitymowano szereg osób, zapisując ich dane. Już wtedy były wzięte podjęte z naszej strony działania profilaktyczne. Przybywało jednak coraz więcej ludzi, nastąpiły pojedyncze przypadki składania kwiatów przed siedzibą, ale wykazaliśmy dużą tolerancję, nie podejmując działań. Kiedy jednak tłum nadal się rozrastał (w ciągu pół godziny przybyło 2 tys. osób), na ulicy powstał korek samochodowy, chodnikami nie można było przejść, a na placu na Bramie autobus potrącił męczycznę — podjąłem decyzję, aby odczytać przez urządzenia nagłaśniające apel funkcyjny ruch drogowego o opuszczenie zagrożonego miejsca. To także nie poskutkowało. Była zatem podstawa do wniosku, że zagrożenie nieustannie wzrasta. W związku z tym podaliśmy kolejno trzy teksty o różnej treści, informujące o sytuacji prawnej w okresie stanu wojennego, apelując jednocześnie o rozejście się. Znaczna część osób usłuchała, ale pozostali wzmogli swą aktywność i agresywność. W grupie tej było wiele znanych nam osób z tzw. marginesu społecz-

nego, którzy w przeszłości gwałcili prawo i teraz naruszyli dekret o stanie wojennym, a zatem zachodziła uzasadniona obawa, że może dojść do bardzo poważnych ekscesów. W tej sytuacji ogłosiliśmy ostatnie polecenie rozejścia się. Grupa licząca ok. 100 osób udała się wtedy w kierunku katedry, część pozostała obok siedziby zawieszonoj „Solidarność”. Inni natomiast zaczęli zbierać się w różnych punktach miasta, nie reagując na polecenia wzywające do rozejścia się, co więcej — pod adresem funkcjonariuszy używano obraźliwych słów. I dopiero wtedy zostały użyte środki przymusu, a zatem wyczekaliśmy do ostatniego momentu.

Ludzi przechodzących przypadkowo informowaliśmy o zagrożeniu, uprzedziliśmy i ostrzegaliśmy kobiety z dziećmi oraz ludzi starych i niedołężnych, wyłączyliśmy ruch drogowy w śródmieściu... Nie wszyscy jednak usłuchali naszych wezwań.

Chcę tu podkreślić, że w takich sytuacjach nieuniknione są skutki, jakich mogą doznać osoby postronne, przypadkowo znajdujące się w rejonie zagrożonym i z tego zdawaliśmy sobie sprawę. Nie działaliśmy więc brawurowo, nikt nie zatakował z biegu, dając możliwość odejścia z miejsc zagrożonych, nie użyliśmy armatki wodnej, którą dysponowaliśmy. W wyniku naszych działań żadna osoba cywilna ani funkcjonariusz nie odnieśli obrażeń. Dodam jeszcze, że dotarli do nas opinie o zbyt późnym nawet przystąpieniu przez nas do działań.

przekrój tygodnia

29 SIERPNI (NIEDZIELA)

* W województwie przemyskim rozpoczęły się uroczystości dożynkowe. Otrzymałyśmy zaproszenie na święto plonów od naczelnika miasta i gminy Kańczuga. Obchodzono je w Sieteszy.

* Zainaugurowano obchody związane z 43 rocznicą wybuchu II wojny światowej. W Wielkich Oczach odsłonięto pomnik ku czci poległych w czasie hitlerowskiej okupacji, a także pomordowanych podczas walk z reakcyjnym podziemiem (relacja na str. 9).

31 SIERPNI (WTOREK)

* W drugą rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych doszło w Przemyślu do zajęć ulicznych (piszemy o tym w artykule obok).

1 WRZEŚNIA (ŚRODA)

* W nastroju powagi i skupienia przebiegały obchody 43 rocznicy wybuchu II wojny światowej w całym województwie. M. in. w Przemyślu delegacje wszystkich środowisk zebrały się przed pomnikiem gen. K. Świerczewskiego, gdzie — po odegraniu hymnu państwowego przez orkiestrę dętą Bieszczadzkiej Brygady WOP — złożyły wiązanki kwiatów. Przedstawiciele ZA „Mera-Polna” oraz młodzież, udali się z kwiatami przed pomnik Ofiar Faszyzmu, który upamiętnia martyrologię ponad 5 tys. jeńców wojennych narodowości rosyjskiej, białoruskiej, ukraińskiej, polskiej, włoskiej, kanadyjskiej i holenderskiej, bestialsko pomordowanych przez hitlerowców w latach 1941—1944 lub zmarłych z głodu, zimna i chorób w obozach jenieckich w Nehrybce i Pikulicach. Uczniowie „piątki”, noszącej im. Bohaterów Września 1939, zapalili znicze i złożyli kwiaty na grobach bezimiennych żołnierzy, spoczywających na przemyskich cmentarzach.

6960 pierwszoklasistów i 7040 sześciolatków przestąpiło po raz pierwszy szkolne progi. W Przemyślu blisko 900 uczniów powitało rozpoczynający się rok szkolny w nowej szkole przy ul. Łukasieńskiego, mieszczącej m. in. 4 oddziały przedszkolne, pełny zestaw pracowni przedmiotowych i pełnowymiarową salę gimnastyczną z szatniami i natryskami. Wykonawca obiektu będzie jeszcze w ciągu roku „towarzyszył” uczniom, kontynuując pozostałe prace na zewnątrz budynku i usuwając ewentualne usterki.

* Obradował Wojewódzki Komitet Obrony. Zapoznano się z aktualną sytuacją społeczno-polityczną w regionie, ze szczególnym uwzględnieniem zajęć ulicznych w Przemyślu w dniu 31 ub. m. W drugim punkcie wysłuchano informacji kuratora o zagadnieniach związanych z rozpoczęciem nowego roku szkolnego.

2 WRZEŚNIA (CZWARTEK)

* W Urzędzie Wojewódzkim odbyło się pierwsze posiedzenie Konwentu Naczelników (w 9-osobowym składzie), powołanego decyzją wojewody przemyskiego. Przeanalizowano drugą wersję projektu zasad organizacji urzędów terenowych organów administracji państwowej. Zgłoszone uwagi i opinie przedłożył wojewoda Wojciechowski na wrześnieowym posiedzeniu Konwentu Wojewodów.

* Z aktywnym partyjnym i gospodarczym „Polleny-Astry” oraz ZPD „Jarlan”, spotkał się I sekretarz KW PZPR Zenon Czech. Mówiono o aktualnej sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej kraju oraz regionu, a także o sprawach społeczno-bytowych. Podobne spotkania — z udziałem członków kierownictwa wojewódzkiej instancji PZPR — odbędą się we wszystkich kluczowych zakładach województwa.

Przemyskie na pomnik WINCENTEGO WITOSA

Idea budowy pomnika Wincentego Witosa i zbiórka pieniędzy na ten cel, ogłoszona przez Społeczny Komitet Budowy Pomnika, znalazła w Przemysku szerokie poparcie wyrażające się zgromadzeniem 112 922 zł. Akcja trwa.

Wśród wspierających to przedsięwzięcie znajduje się wiele kół, gminnych i miejsko-gminnych organizacji ZSL i zakładów pracy. W zbiorce pieniędzy uczestniczą nie tylko członkowie stronnictwa...

Na wyróżnienie zasługuje m. in. rodzina Szarków z Widnej (gm. Pawłosiów), która wpłaciła na konto budowy pomnika 2800 zł. Szczególne zaangażowanie w akcję przejawiają instancje ZSL z Jarosławia, Wiązownicy, Chłopiec, Przemyśla, Dubiecka i Fredropla.

Z ceną inicjatywą wystąpił znany działacz ruchu ludowego i spółdzielczego Józef Pawłowski z Przeworska, który na czerwonym Walnym Zgromadzeniu Przedstawicieli Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w tym mieście zaproponował, by dostawcy mleka przekazali na pomnik Wincentego Witosa po jednym groszu od każdego litra sprzedanego spółdzielni w ciągu miesiąca. Propozycja ta została przez zebranych podjęta. W wyniku realizacji tego postanowienia uzyskano kwotę 17 770 zł. Ta piękna postawa rolników zrzeszonych w OSM w Przeworsku godna jest najwyższego uznania.

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

— WYDAWCA RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe. ADRES REDAKCJI 37-700 Przemyśl ul. Waryńskiego 15, telefony 22-00 i 73-84 DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne NR IN-DEKSU 38-512 PL ISSN 0208-6946

Uwaga — wzrost zachorowań na zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych

Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny, lekarz BARBARA CHMUROWICZ-ULLMANN informuje: — W ostatnich dniach sierpnia w naszym województwie nastąpił znaczny wzrost zachorowań na wirusowe zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych. Jest to choroba zakaźna, którą można się zarazić drogą powietrzną (kropelkową), pokarmową poprzez spożycie skażonych produktów spożywczych i wody oraz poprzez bezpośredni kontakt z chorym. Najczęściej występującymi objawami są silne bóle głowy, wymioty oraz gorączka. Chory człowiek jest zakaźny dla otoczenia już na dwa tygodnie przed wystąpieniem objawów choroby oraz do sześciu tygodni po chorobie.

Ze względu na mogące wystąpić poważne powikłania pochorobowe istnieje ustawowy obowiązek leczenia wszystkich podejrzanych i rozpoznanych przypadków w szpitalu. Nie wolno samemu kurować się w domu, aby nie zarazić pozostałych domowników. Dla własnego dobra i otoczenia, przy podejrzeniu o zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych, należy niezwłocznie zgłosić się do lekarza. Zapewnia się pełną hospitalizację podejrzanych i zachorowań, gdyż najlepszym sposobem leczenia zapalenia opon jest izolacja.

Aby uniknąć zarażenia się należy wystrzegać się dużych skupisk ludzkich. Konieczne jest też mycie owoców, picie przegotowanej wody, mycie rąk przed jedzeniem. Szczególnie dotyczy to dzieci!

W domu każdego chorego przeprowadzana będzie, przez pracowników sanepidu, dezynfekcja naczyń i sprzętu kuchennego. Prosimy więc o nieutrudnianie tych czynności.

O bezpieczną drogę dziecka do szkoły

Zacznijmy od liczb, które najlepiej uświadomią nam niebezpieczeństwa cychające na drogach. W tym roku zdarzyło się już w naszym województwie 171 wypadków drogowych, w których zginęło 21 osób, a 218 zostało rannych (dane na dzień 20 sierpnia br.). Ofiarami tragedii są także dzieci.

Wydział Ruchu Drogowego KW MO informuje, że dzieci do lat 14 uległy 29 wypadkom drogowym (jedno dziecko zginęło, 28 odniosło rany). Na skutek braku opieki nad dziećmi do lat 6 — zdarzyło się 8 wypadków.

Rozpoczął się nowy rok szkolny. Trzeba zapewnić maksimum bezpieczeństwa pierwszoklasistom. Funkcjonariusze MO, z udziałem aktywistów społecznego, przeprowadzili w minionym tygodniu — na szeroką skalę zakrojoną — akcję, której celem było działanie prewencyjne i ochrona najmłodszych przed groźbą wypadku. Aby nie dochodziło do tragedii, nie wystarczy jednak doraźna akcja. Dlatego też Wydział Ruchu Drogowego KW MO w Przemyślu wystosował apel do rodziców:

SZANOWNI RODZICE!

Wasze dziecko w tym roku po raz pierwszy pójdzie do szkoły.

Strzeżcie je przed nieszczęściem!

Zapewnijcie mu bezpieczeństwo na drogach i ulicach.

Dziecko będzie musiało codziennie przechodzić przez ruchliwe ulice i drogi.

● Zapoznajcie je dokładnie z najbezpieczniejszą drogą między domem a szkołą.

● Wytłumaczcie dziecku, że może przechodzić przez ulicę lub drogę tylko w miejscach wyznaczonych, po uprzednim upewnieniu się, że nie nadjeżdża żaden pojazd.

● Poradźcie swojemu pierwszoklasistcie, że ilekroć potrzebuje pomocy, powinien zwrócić się do osoby dorosłej.

Mamy nadzieję, że uczynicie wszystko, aby Wasze dziecko ochronić przed nieszczęściem.

Przekazujemy jednocześnie pierwszoklasistom serdeczne życzenia pomyślnego, samodzielnego uczestnictwa w ruchu drogowym.

POMIMO IŻ SEZON LETNI POWOLI DOBIEGA KONCA, warto odnotować, że Przemyśl miał ostatnio szczęście do reklamy swoich turystycznych walorów na łamach prasy ogólnopolskiej. Jak ta reklama wyglądała?

Prawie w całości poświęcony jest miastu najnowszy numer miesięcznika „POZNAJ SWOJ KRAJ”. Obok bogatego i ciekawego serwisu ilustracyjnego opublikowane zostały dwa teksty Mieczysława Orłowicza, zasłużonego krajoznawcy i autora pierwszego przewodnika po Przemyślu. Są to: „O isticie turystyki i turystyce polskiej podczas zaborów i w okresie dwudziestolecia międzywojennego” oraz fragment jego książki pt. „Moje wspomnienia turystyczne”. Ciekawy eksperyment zastosowała redakcja w podstawowym materiale pt. „Zwiedzamy Przemyśl” zamieszczając obszerny fragment wydanego w 1917 roku przewodnika Orłowicza.

Turystyczne informacje i dezinformacje

uzupełnione następnie aktualną informacją Jana Rożańskiego. Jak z tego efekt — niech czytelnicy sami osądzą.

Ponadto znajdziemy w omawianym numerze publikacje Jana Rożańskiego — „Twierdza” (oczywiście o historii i teraźniejszości fortów) oraz Augusta Fenczaka — „Zapomniane świadectwa przeszłości” (o zabytkowych przemysłowych cmentarzach). W sumie jest to udana i ciekawa popularyzatorska publikacja.

Niestety, nie można obdarzyć tym określeniem reklamy, jaką zrobiono miastu w 116 numerze katowickiego „Sportu” z dnia 18 sierpnia br. W rubryce „Turystyka i wypoczynek” pomieszczono informacje, będące ewidentnym

przykładem niechlujstwa i niekompetencji. Nie jest naszym celem prostowanie wszystkich popełnionych błędów. Przemysłanie znajdują je bez trudu. Dla przykładu podajemy jedynie kilka nazw miejscowości naszego regionu: Bachoń, Bachomec, Chłopiec, Grochowice, Prątkowice, Orzechowice... Może ktoś ich poszuka na mapie?

Szkoda, że autor tej publikacji, Michał Zbikowski, fatygował się aż do Przemyśla. Lepiej, i bez tylu ewidentnych błędów informator turystyczny mógł opracować za biurkiem, posługując się chociażby wydanym przed paroma miesiącami przewodnikiem Jana Rożańskiego.

(z9)

Nowy zakład „Zgoda”

1 października powinien rozpocząć działalność (budowany przez PKB, a następnie JPB, z 3-letnim „poślizgiem”) nowy zakład produkcyjny przeworskiej Spółdzielni Inwalidów „Zgoda” przy ul. Dynowskiej. Wszystko wskazuje, że tym razem budowlani jednak dotrzymają słowa i do końca bm. całkowicie przekażą właścicielom obiekt „pod klucz”, mając tę świadomość, że przeworscy inwalidzi czekali na niego zbyt długo, aby tym razem zdzier-

żyć ewentualną dalszą zwłokę...

Trwają prace przygotowawcze do uruchomienia produkcji (obuwie dla młodzieży, głównie profilaktyczne). Od 24 sierpnia montuje się sprowadzone z Czechosłowacji maszyny i urządzenia pod nadzorem 5-osobowej ekipy z kraju naszych południowych sąsiadów. Wypozażane są hale produkcyjne oraz pomieszczenia socjalne. Od 20 bm. powinien ruszyć masowy nabór nowych pracowników, a do końca października

ma się zakończyć przeprowadzka spółdzielców z ich starej siedziby (Rynek 28), z wyjątkiem spółdzielczego punktu usługowego, który nie zmieni na razie swojego adresu.

Być może w przyszłości dotychczasowy profil produkcji (głównie „juniorki”) ulegnie poszerzeniu, na rzecz pełniejszego zaspokojenia ogromnych potrzeb rynku, bo technicznie — dzięki nowoczesnym maszynom — jest to możliwe.

(bz)

Spotkania w „Wielkiej Izbie”

„Wstęp wolny. Goście mile widziani. Odczyty ilustrowane przezroczkami. Zebrania odbywają się w czwartki o godz. 18 w siedzibie Stowarzyszenia Miłośników Jarosławia, tzw. „Wielkiej Izbie” w kamienicy Rynek 13” — oto fragment zaproszenia nadesłanego przez zarząd, SMJ, zawierający program zebrań naukowych we wrześniu i październiku. W tym czasie przewidziane są odczyty: dra Zdzisława Durzyńskiego — „Związki Jarosławia z Rusią Czerwoną” (9 IX), mgra Czesława Głazowskiego — „Powstanie Kosmosu” (16 IX) i „Wybitni astronomowie i ich osiągnięcia” (23 IX) oraz spotkanie z uczestnikami kampanii wrześniowej z występem chóru Wojska Polskiego (30 IX).

Październikowe spotkania zainauguruje zebranie koła byłych harcerów i harcerzy (7 X). Ponadto odbędą się odczyty dra Jerzego Pióreckiego — „Ginące gatunki we florze polskiej” (14 X) oraz Stanisławy Gottfriedowej — „Wędrowki po Wielkopolsce” (28 X).

28

Kogo zobaczymy na festiwalu „Roztocze — 82”

W dniach 9—10 października br. odbędzie się w Lubaczowie XIV Festiwal Amatorskich Zespołów Wokalno-Instrumentalnych „Roztocze-82”. W imprezie mogą brać udział zespoły, które przygotują 3 utwory w języku polskim, w tym jeden tematycznie związany z Roztoczem lub Lubaczowem. Łączny czas trwania występu zespołu nie powinien przekroczyć 20 min.

Chętni do wzięcia udziału w festiwalu powinni się skontaktować z kierownictwem Miejskiego Ośrodka Kultury w Lubaczowie, ul. Kopnickiej 2. Termin nadsyłania zgłoszeń upływa 28 września.

Organizatorzy zapewniają aparaturę nagłaśniającą, noclegi i wyżywienie oraz pokrywają koszty przejazdu. Nowością tegorocznej imprezy będzie jury w skład którego wejdą wszyscy kierownicy występujących zespołów.

28

Na co zużyte będą „solidarnościowe” 2 mln zł?

W sobotę, 28 sierpnia (o czym wiemy już z doniesień radiowo-telewizyjnych oraz prasy codziennej) do Urzędu Wojewódzkiego zgłosili się trzej przedstawiciele Zarządu Regionu Południowo-Wschodniego zawieszony NSZZ „Solidarność”, którzy przekazali zarządcy komisarzemu majątku tej organizacji kwotę 2 mln zł. Pieniądze pobrano we wrześniu ub. roku z bankowego konta związku. Były one następnie zdeponowane u jednego z księży w Kurii Biskupiej w Przemyślu.

Decyzję o zwrocie gotówki do związkowej kasy podjęto w porozumieniu z członkami

kierownictwa zarządu regionu. Położyło to kres wielu nieporozumieniom (i pomówieniom) — zrodzonym po ogłoszeniu stanu wojennego. Władze polityczno-administracyjne województwa uznały ten fakt za kolejny krok na drodze normalizacji życia społeczno-politycznego w naszym regionie.

Co dalej z 2 milionami? Według informacji uzyskanych od komisarzycznego zarządcy majątku Regionu Południowo-Wschodniego „Solidarności” z sumy tej (wypłaconej od razu w dniu przekazania na związkowe konto)

uregulowane zostaną zaległe zobowiązania finansowe zarządu regionu, powstałe przed 13 grudnia ub. roku na kwotę ok. 400 tys. zł (niewykluczone, że nadejdą kolejne rachunki) jak również będą wypłacane pobory oraz inne świadczenia pieniężne dla etatowych pracowników zarządu, którzy przebywają na urlopach bądź zwolnieniach lekarskich, a nie podjęli jeszcze innej pracy. Warto dodać, że zwrot zdeponowanej gotówki wywabiał z kłopotów zarządcę majątku przemyskiej „Solidarności”, który nie miał już z czego wypłacić nawet poborów za wrześień.

(bz)



Sprawy socjalne u nas nie „leżały”...

Huta od szeregu lat ma markę przedsiębiorstwa, w którym solidnie podchodzi się do kompleksu spraw socjalno-bytowych załogi. Zawieszenie działalności związków zawodowych w niczym nie uszczupliło świadczeń w tym zakresie. Między innymi, dzięki temu, że działa tu stała sekcja socjalna, grupująca doświadczonych fachowców, prowadzących wręcz merytoryczną działalność — umiejętnie zaplanowaną (rozbitą na poszczególne fazy realizacji) i opartą na realnych możliwościach przedsiębiorstwa, znacznie większych w czasach reformy niż poprzednio, kiedy to przeszerogowanie o grupę zwykłego referenta wymagało akceptacji aż samego szefa zjednoczenia...

Przed wszystkim nie brak środków finansowych na tego rodzaju przedsięwzięcia. W br. w pozycji „wydatki bieżące” zaplanowano 4,5 mln zł, z czego 1,2 mln zł przeznaczono na pokrycie kosztów czasów pracowniczych (do sierpnia wykorzystano 2/3 tej sumy). Bardzo zdrożały. W ub. roku jedno miejsce czasowe kosztowało hutę 4—4,5 tys. zł, teraz 7—8 tys. zł, przy czym średnia odpłatność wynosi ok 1400 zł (waha się w granicach 800—3000 zł, w zależności od zarobków). Do końca sierpnia z tej formy wypoczynku skorzystało blisko 150 osób, odpoczywając w dowolnie wybranych regionach kraju (118 osób wybrało miejscowości nadmorskie), a przewiduje się, że co najmniej 30 pracowników skorzysta z zakładowego ośrodka w Radawie.

Nie skąpiono również na kolonie Wyjechało na nie w tym roku 2-krotnie więcej dzieci niż w ubiegłym, mimo że koszt pobytu dziecka wzrósł do ok. 8 tys. zł (rodzice płacili średnio 500—700 zł). O ile ogólny poziom świadczeń socjalnych dla załogi utrzymano na poziomie roku ub., to o 100 proc. zwiększono pomoc dla młodych małżeństw, a aż 3-krotnie wzrosły wypłaty zasiłków i zapomóg dla pracowników znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej.

Z czystego zysku przedsiębiorstwa (za 7 miesięcy br. — 152 mln zł) — uzupełnia te dane zast. dyrektora hut ds. ekonomicznych mgr LESŁAW KULPA — wzbogacił się tegoroczny fundusz socjalny o kwotę 5 mln zł, przeznaczając ją na dokończenie budowy zakładowego przedszkola (3,5 mln) i ośrodka wczasowego w Radawie (1,5 mln). W listopadzie do budowanego hotelu dla ok. 40 młodych małżeństw powinni wprowadzić się pierwsi lokatorzy. Mając na uwadze pilne potrzeby w tym zakresie zdecydowaliśmy się na budowę jeszcze jednej, wcześniej nie planowanej, kondygnacji.

Za 2 lata, a może nawet wcześniej, rozpocznie się budowę dużego bloku mieszkalnego. Za rok zaś wprowadzą się do nowego obiektu dzieci zakładowego przedszkola, które tymczasowo funkcjonuje w okazałym, doskonale wypo-

sażonym Zakładowym Domu Kultury. W nowym przedszkolu — warto podkreślić — znajdzie się również miejsce dla ok. 50 „niehutniczych” maluchów. Od 9 sierpnia dużym powodzeniem cieszyła się półkolonia ulokowana w domu kultury, na której przebywało 54 milusińskich, za symboliczną wręcz odpłatnością 15 zł dziennie (dzieciom zagwarantowano śniadania i obiady).

Dobrze służy załodze stolówka której zaopatrzenie i menu zależne są jednak od aktualnej sytuacji na rynku. Wspiera ją bufet, oferujący gorące posiłki i napoje chłodzące (nie ma z nimi problemów, bo przygotowano odpowiedni zapas wód mineralnych i smakowych). Od roku czynny jest kiosk przyzakładowy — rozprowadzający przeważnie towary uzyskane ze współpracy z tymi przedsiębiorstwami, dla których huta produkuje opakowania.

Jesienią hutnicy przystąpią do zagospodarowywania 4-hektarowego terenu przy ul. Pogodnej pod ogródkami działkowymi. W aktualnej sytuacji rynkowej, przy wysokich cenach warzyw i owoców, tę formę pomocy socjalnej dla załogi traktuje się jako jedną

z wiodących, bo zainteresowanie pracowników jest nią ogromne (zbiera się już plony z około 150 działek, a przy Pogodnej przybędzie jeszcze 100 hutniczych ogródków). Podobnie jak tradycyjną akcją „Witamina”, do której od dłuższego czasu sekcja socjalna odpowiednio się przygotowuje. Wzorem lat minionych, huta zaspokoi w pełni potrzeby załogi w tym zakresie — odbierając warzywa i owoce zarówno za pośrednictwem „Ogrodnika”, jak i bezpośrednio na polach, u producentów. Obowiązuje dziś hasło: „Jak najtaniej, a jak najlepszej jakości”.

Kierujący od stycznia br. pracą Komitetu Zakładowego PZPR ADAM RĄCZKA (w hucie jest 113 członków i kandydatów partii) — zapytany o realizację postulatów socjalnych zgłaszanych w toku kampanii wyborczej — mówi, że nie było ich wiele, a jeśli już się rodziły, to dotyczyły z reguły tylko pewnych korekt dotychczasowych, ogólnie akceptowanych przez załogę, rozwiązań.

— Wynikało to stąd, że u nas sprawy socjalne, w odróżnieniu od wielu innych zakładów, nie „leżały”. Dlatego też na zebraniach partyjnych dominowały tematy „rozliczeniowe” bo tym się wówczas — i nie tylko u nas — żyło. Po wprowadzeniu

stanu wojennego, w styczniu br., powołaliśmy 15-osobową komisję socjalną. Jej skład odzwierciedla strukturę organizacyjną przedsiębiorstwa — reprezentowany jest każdy wydział czy też oddział. Komisja m. in. wnikliwie rozpatrywała planowany preliminarz tegorocznych wydatków socjalnych. Jej stałym zadaniem jest opiniowanie wniosków o przydział zapomóg, pożyczek budowlanych i mieszkaniowych, a także skierowań na wczasy i kolonie. Za jej pośrednictwem dokonywaliśmy też rozdziału darów, które otrzymaliśmy z PCK. W pierwszym rzędzie korzystały z tej pomocy rodziny wielodzietne — pracowników żyjących w szczególnie trudnych warunkach materialnych.

Powołany w lutym zakładowy OKON zajął się co prawda głównie sprawami gospodarczymi w przedsiębiorstwie, ale mającymi też pewien wpływ na poziom świadczeń socjalnych dla załogi. Teraz kolej na samorząd pracowniczy, który pod tym względem będzie miał wiele do powiedzenia. Wniosek o jego reaktywację zapiniowaliśmy pozytywnie i liczymy, że już niedługo, może jeszcze we wrześniu, wznowi on działalność...

Dobre wyniki ekonomiczne i spory zysk, który — dzięki reformie — huta osiąga w br., są obiecującym prognostykiem na przyszłość dla kompleksu spraw socjalnych, którego wsparcie finansowe uzależnione jest przede wszystkim od efektów pracy przedsiębiorstwa i jego załogi. A hutnicy, zdając sobie doskonale z tego sprawę, pracują obecnie wyjątkowo dobrze.

Temat z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR (16 VII br.)

Jak meliorować?

W Przemyskiem na meliorację oczekuje ponad 50 tys. ha użytków rolnych, z czego połowa, to grunty orne. Dotychczas prace takie wykonano na 44 tys. ha. Pod względem zaspokojenia potrzeb w tej dziedzinie nasze województwo znacznie odbiega od średniej krajowej. Opracowany w ostatnich latach program melioracji do roku 2000 nie jest jednak należycie realizowany. Monopolistą w tej dziedzinie jest Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne w Jarosławiu, którego moce produkcyjne są, niestety, daleko niewystarczające w stosunku do potrzeb. Spadek rozmiarów realizowanych w ostatnich latach inwestycji spowodowany został obniżeniem się zdolności produkcyjnych przedsiębiorstwa. Wpływ na to miały m. in. niedostateczne dostawy materiałów oraz sprzętu technicznego, ogólnie ograniczenie zatrudnienia, brak robotników i kadry inżyniersko-technicznej. O ile w 1976 roku przeprowadzono prace na 1668 ha, to w roku 1980 już tylko na 793 ha.

W latach 1976—80 na inwestycje melioracyjne województwo otrzymało 515,2 miliona złotych, z tego wykorzystano 464,3 miliona złotych, co pozwoliło zmeliorować ponad 5,5 tys. ha użytków rolnych, uregulować rzeki i potoki na długości 55 km, zagospodarować użytki zielone na ponad 3 tys. ha, wykonać 27 km dróg rolniczych. W tym samym jednak okresie, wskutek naturalnego zużycia się, wypadło z eksploatacji 4133 ha zmeliorowanych użytków rolnych, co sprawia, że faktyczny przyrost terenów zmeliorowanych wyniósł 1472 ha. Wpływ na tę sytuację miała również powódź w 1980 roku, która zniszczyła wiele urządzeń wodno-melioracyjnych. Do usuwania szkód trzeba było skierować w pierwszym rzędzie część środków oraz przeznaczyć nakłady w wysokości 24 milionów złotych. Wszystko to spowodowało, że do wykonania planu w ubiegłej pięcioletniej zabrakło zmeliorowania 316 ha użytków rolnych.

Kłopoty i opóźnienia ciągną się więc dalej, co powoduje, że bieżące zadania również nie są realizowane na bieżąco. Nie wykonano planu w 1981 roku, a w pierwszym półroczu br. zrealizowano go tylko w 35 proc. Stąd wniosek, że w br. nie uda się m. in. zmeliorować przewidywanych 913 ha użytków rolnych (w tym drenowanie nowe — 871 ha) ani zagospodarować pomelioracyjnie 277 ha użytków zielonych, ani też uregulować 4 km rzek i potoków.

Słabe wykonawstwo robót tłumaczy się dużą awaryjnością sprzętu, która dochodzi nawet do 20 proc. efektywnych godzin pracy. Wynika ona zapewne po części z niedbałości operatorów o powierzony im sprzęt. Wiele do życzenia pozostawia organizacja robót oraz terminowość dostaw potrzebnych materiałów (np. w Grzędzie prace utknęły na miesiąc z

powodu braku rurek drenarskich). Opóźnienia na niektórych zadaniach dochodzą do dwóch miesięcy. W dalszym ciągu brak poprawy jakości wykonywanych robót. Występuje deficyt oraz słaba jakość produkowanych we własnym zakresie elementów prefabrykowanych. Mogą się tu przydać stare, nieraz zapomniane cegielnie, które — przy niewielkich nakładach — wziętyby się za produkcję np. rurek drenarskich, bo gliny nie brakuje. Wiąże się nadzieje z budową cegielni w Wylewie, ale to jeszcze melodia dalekiej przyszłości. Póki co, dalej będzie się je sprowadzać z odległych zakątków kraju.

Melioranci często nie dotrzymują umownych ustaleń, co świadczy, że przedsiębiorstwo nienależyście przeprowadza analizy przedplanowe. Wpływ na ten stan rzeczy mają również sami rolnicy, układając płodozmiany w ten sposób, że przedsiębiorstwu trudno jest się zmieścić w terminie, aby nie niszczyć upraw. Duża tu więc rola gminnej służby rolnej, która winna rozwiązać jakoś ten problem, bo interes jest zarówno przedsiębiorstwa, jak i rolnika. Przeprowadzone w br. zmiany w RMP, których celem miała być lepsza organizacja pracy i obniżenie kosztów, na razie nie przynoszą spodziewanych efektów.

Trwające obecnie starania stwarzają nadzieję, że począwszy od przyszłego roku znacznie wzrastać moc wykonawcza RMP (przybyły już koparki oraz spychacz, dalsze dwie mają nadzieję w trzecim kwartale). Brak jednak wieloczynnościowych koparek produkcji radzieckiej (przydałoby się z dziesięć), które są bardzo przydatne przy wykonywaniu drenowań. Trudno osiągnąć są również plugi drenarskie.

Aby zaspokoić potrzeby melioracyjne województwa w latach 1981—85 — należałoby zmeliorować 10 tys. ha, tymczasem RMP będzie w stanie przeprowadzić takie prace tylko na ponad 6 tys. ha. Główny front robót skierowany będzie na regulację stosunków wodnych w obrębie rzek: Wierowa, Brusienka i Szklko, a także w zlewiskach takich potoków jak: Laszkowski, Motwica, Pełkiński i Krównicki.

Tak przedstawia się pokrótce stan melioracji w województwie. Jak widać, potrzeby przewyższają możliwości wykonawcze. Jakże więc wpływać stąd wnioski? Istnieje konieczność zwiększenia zatrudnienia, bardziej efektywnego wykorzystania sprzętu, uzyskania co najmniej 30 mln zł na zakup koparek, utworzenia filii w rejonie Lubaczowa. Trzeba też kontynuować starania o umieszczenie w planie centralnym — wspomnianej już — cegielni w Wylewie. Musi również wzrosnąć jakość wykonywanych prac. Celowe wydaje się ponadto powołanie przedsiębiorstwa konserwacji urządzeń melioracyjnych.

Oprac. (ced.)

Ludzie jarosławskiej huty



STANISŁAW TUREK —
kierownik
szklarskiego
automatu



GRZEGORZ DZIĘCIOŁOWSKI — kierownik
produkcji nadruku.

Rys. E. Kmiecik



Witaminy tańsze?

Drzewa łamią się od obfitości owoców, a jabłka w dalszym ciągu po 30 i więcej złotych za kilogram. Ceny umowne, które miały nam przynieść tyle dobrodziejstw — okazały się w praktyce zupełnie dozwolone. Powszechnie uważa się, że decydujący wpływ na ich kształtowanie mają pośrednicy, którzy wykupują towar od rolników i z odpowiednio wysokim narzutem odsprzedają detalistom, a im dłuższa droga od producenta do konsumenta — tym wyższa cena, gdyż każde ogniwo w tym łańcuchu musi coś zarobić.

Nie od dziś poszukuje się sposobu na uporządkowanie „zielonego rynku”. Jednak wszystkie proponowane dotąd rozwiązania okazywały się mało skuteczne.

Zarządzenie ministra ds. cen nr 6/82 z 13 sierpnia br. postanawia m. in., że ceny na jabłka, kapustę, marchew, cebulę i pomidory gruntowe oraz buraki będą regulowane. Została również ustalona maksymalna granica marży handlowej (30 proc. od ceny zakupu). Czy w praktyce potwierdzi się skuteczność tej decyzji — zobaczymy. Pierwsze obserwacje nie napawają optymizmem.

23 sierpnia br. na zieloniaku przy ul. Kraszewskiego w Przemyślu notowaliśmy ceny

dużo niższe od tych, które ustaliła społeczna komisja ds. cen przy Wojewódzkim Zrzeszeniu Prywatnego Handlu i Usług jako obowiązujące od 24 sierpnia. Klienci płacili za jabłka — 30 zł (od 24 sierpnia sprzedawcy mogli żądać po 39 zł), za ogórki — 15 zł (19.50), za marchew — 15 zł (21.60), za pomidory — 35 zł (45.50), za cebulę — 25 zł (32.50). We wszystkich więc przypadkach przyjdzie nam płacić drożej niż dotychczas, a przecież nie o to chodzi! Chyba, że zadziała prawo rynku i autentyczna konkurencja...

Jak poinformował nas dyrektor wspomnianego zrzeszenia BOGUSŁAW KULIGA — ceny ustalone przez nie oraz przez pionierów handlowe dysponujące placówkami agencyjnymi, będą ruchome. Znaczący to, że zmieniać się będą w zależności od popytu i podaży oraz koniunktury.

24 sierpnia br. w „Sanwilu” komisja socjalna proponowała załozę jabłka rwane w cenie 22 złotych za kilogram. Mniej więcej w tym samym czasie znakomicie funkcjonował zieloniak przed „Jarlanem” gdzie sprzedawano świeżutkie, prosto z sadowo owoce po cenach znacznie niższych od tych, jakie obowiązywały na jarosławskich targowiskach.

Za mało jednak było tych konkurencyjnych zieloniaków. A ceny oferowane 27 sierpnia przez Wojewódzką Spółdzielnię Ogrodniczo - Pszczelarską za jabłka w I wyborze w skupie wynosiły 22 złote w wyborze II — 13 zaś w III — 10 zł za kilogram. W tym samym czasie za jabłka przemysłowe, czyli popularne spady, „Pomona” płacono po 7 zł za kilogram. Nie zatem dziwnego, że w nadmiarze było jablek strzęsionych z drzew. Kalkulowało się w masie o wiele lepiej niż cackanie się ze zrywaniem owoców i segregowaniem ich jakościowo, co wymaga zawsze wiele zachodu.

A swoją drogą dobrze byłoby wyjaśnić czytelnikom, dlaczego przy zróżnicowanych cenach w skupie jablek konsumpcyjnych w sprzedaży detalicznej obowiązuje już tylko jedna jedyna? Gdzie się podziewają owoce pośledniejszych gatunków? Czy ktoś poza liczącym teraz każdy grosz konsumentem zadaje sobie to pytanie?

I druga wątpliwość — która nas gnębi — jak zagospodaruje się owe spady, których „Ogrodnik” ma w planie skupić blisko 3 tysiące ton, zaś „Pomona” 7 tysięcy? Czy znajdzie się na rynku marmolada bądź wieloowocowe dżemy czy może będziemy się plawić w „belcie”?!

Handel na zielonym rynku przy ul. Kraszewskiego w Przemyślu
fotografował R. Pawowski





100 LAT DZIEJÓW POLSKIEGO RUCHU ROBOTNICZEGO

Realizację dekretu PKWN o reformie rolnej (z 6 IX 1944) rozpoczęto w b. powiecie przemyskim już 12 września od mojej wsi, od Wapowiec. Dlaczego właśnie ta miejscowość „poszła na pierwszy ogień”? Sądzę że dlatego, iż od dłuższego już czasu działała u nas komórka PPR, z której inicjatywy, pod koniec okupacji, powstał Komitet Folwarczny, obejmujący swym zasięgiem majątek księcia Leona Sapiehy w Wapowcach, Hołubli, Korytnikach. Do trójki inicjatywnej komitetu wchodził: Edward Dajlidis, Teofil Pisarski i ja — Józef Radoń.

W tym czasie sekretarzem Gminnej Komórki PPR był „Pobóg” — Józef Grzegorzczak, a konspiracyjnej Gminnej Radzie Narodowej w Kuńkowcach przewodniczył „Twardy” — Franciszek Pociask; ja byłem członkiem tej rady...

Zbliżał się front. Na spotkaniach komórki PPR mówiło się o przejmowaniu władzy przez robotników i chłopów, gdy tylko nadejdzie wyzwolenie.

I tak nasz Komitet Folwar-

czny, którego rolą programową była ochrona majątku przed grabieżą, stał się zalążkiem władzy i Wiejskim Komitetem Reformy Rolnej. Po tylu latach dokładnie pamiętam, jak planowaliśmy rozparcelowanie jaśniepańskiej ziemi, ziemi klucza księcia Leona Sapiehy, między załogą folwarczną i okolicznych mało- czy bezrolnych chłopów. Pamiętam, że zabudowania samego folwarku wapowieckiego, trudne do rozparcelowania, uznaliśmy jako resztówkę, przeznaczając ją dla miejscowego Kółka Rolniczego...

Rzeczywistość okazała się znacznie trudniejsza aniżeli nasze marzenia i plany.

Zaden wszak magnat nie wyrzekł się dobrowolnie swych dóbr i nie chciał się pozbyć prawie darmowej siły roboczej gnieźdzącej się w

czworakach. Były więc sygnały, że zastraszona biedota odmówi przyjęcia ziemi. „no bo to niezgodne z prawem boskim. A co będzie gdy pan powróci?”

Dopiero po usunięciu z majątków popleczników „jaśnie pana” przestano obawiać się grzechu i powrotu dawnych właścicieli, ich rządców i karbowych...

Towarzysze dobrze byli przygotowani do przeprowadzenia reformy rolnej. Nasz aktywny PPR uformował Gminną Komisję Reformy Rolnej.

W pogodny dzień, 12 września 1944 r., na furmance, przyjechał do Wapowiec sekretarz Komitetu Powiatowego PPR, tow. Jaworski, który był równocześnie delegatem

robotniczo-parcelacyjna Gminnej Komisji Reformy Rolnej. W skład jej weszli partyjni i bezpartyjni (byli nawet w większości), robotnicy bezrolni i znani gospodarze. I tak: Jan Hyszkiewicz — robotnik (kolejarz), członek KP PPR, ja — Józef Radoń, jako przewodniczący GKRR, Edward Dajlidis, Teofil Pisarski, Władysław Sitnik, Tomasz Laryś, Jan Piechutka, Stanisław Kijanka, Franciszek Rowiński, Jan Mielnik z Łętowni, Józef Bratuś i Józef Kot — robotnik tartaczny z Kuńkowic.

Rozpoczęto nadziewanie ziemi...

Oczywiście, że były też i przeszkody, zwłaszcza ze strony służalców, lizusów „jaśniepańskich”.



WŁADYSŁAW SITNIK

12 WRZEŚNIA 1944 r. ROZPOCZĘŁA SIĘ W BYŁYM POWIECIE PRZEMYSKIM REFORMA ROLNA (pisze o tym uczestnik wydarzeń — JOZEF RADON)



JOZEF RADON

PKWN do spraw reformy rolnej.

Jaworski przywiózł nam do pomocy robotników z miasta, geodetę inż. Zofię Hajdukiewicz, przyjechali też sekretarz Komórki PPR w Kuńkowcach Józef Grzegorzczak oraz przewodniczący GRN Franciszek Pociask.

Na zebraniu ludności z Wapowiec, jak i licznie przybyłych ciekawskich z sąsiednich wiosek, tow. Jaworski odczytał fragment Manifestu PKWN oraz postanowienia dekretu z 6 września 1944 r., mówiące, że cała ziemia obszarna i ziemię zdrajców narodu polskiego przechodzą na własność tych, którzy na niej pracują, którzy kraj żywią i bronią.

W tym samym dniu utworzyła się ochotnicza brygada

Pamiętam, jak w początkowym okresie parcelacji, jacyś uzbrojeni osobnicy, rzekomo partyzanci, których za okupacji nikt nie widział, aby nas zastraszyć — zażądali od soltysa zebrania większej ilości żywności i złożenia jej w pomieszczeniu miejscowego Kółka Rolniczego. Tym razem szantaż się nie udał. Wzmocniono nocną straż, która skutecznie zapewniła spokój i sprawną pracę parcelacyjną.

Rozpoczęły się różne anonimowe o wieszaniu na drzewach nie tylko działaczy parcelacyjnych, ale i tych, którzy przyjmują nadzieje. Mikołajczykowskie podziemie, skumanne z mętami społecznymi i bandami rabunkowymi nazywanymi „partyzantami z workami na plecach” lub „sepmi” (od pseudonimu ich hersz-

ta) próbowały różnych form zastraszania.

Bohaterowie wstecznicstwa i zacofania ponieśli sromotną klęskę. Rewolucja agrarna, zapoczątkowana w Wapowcach, zyskała aprobatę większości wiejskiej społeczności całego powiatu...

Po nadzieleniu ziemi sekretarz KP PPR tow. Aifred Jaworski zaapelował, by młodzi na ochotnika zgłaszali się do ludowego Wojska Polskiego, by szli na front bronić otrzymanej ziemi. I poszli. Jeden z nich — Władysław Sitnik — frontowy kapral, wyróżnił się szczególnym męstwem...

Reforma rolna, zapowiadana przez KC PPR jeszcze w okresie okupacji hitlerowskiej, jeszcze w czasie trwania wojny, stała się u nas realną zwycięską rzeczywistością...

TOWARZYSTWO KÓŁEK ROLNICZYCH powstało w Przemyslu 10 września 1882 roku

(Dokończenie ze str. 1)

proc. Po dyskusji podjęto uchwałę o przekazaniu 30 kółek Towarzystwa Oświaty i Pracy i przekształceniu ich w kółka rolnicze. Wybrany też został 18-osobowy zarząd nowego towarzystwa. Jego prezesem został Bolesław Augustynowicz, sekretarzem Bronisław Duleba, w skład zarządu wszedł również S. Stojalowski. Celem Towarzystwa Kółek Rolniczych była wspólna praca nad podniesieniem dobrobytu i poziomu moralnego chłopów.

• Lata 1882—1913 to okres powstawania pierwszych kółek rolniczych w Przemysku, między innymi w Jarosławiu, Cieszanowie, Przeworsku, Szówsku, Skoloszowie, Ujkowicach, Cieszacinie Małym, Wielkich Oczach i wielu innych miejscowościach.

• W okresie 1914—1918 r. nastąpiło zahamowanie rozwoju kółek rolniczych z uwagi na to, że wielu aktywistów brako czynny udział w walkach na frontach I wojny światowej.

• Trzeci okres stanowią lata międzywojenne. Polska po 123 latach zaborów odzyskuje niepodległość. Reaktywowane są kółka powstałe przed I wojną, tworzą się nowe. W tym też czasie powstają tzw. Izby Rolnicze, które od kółek przyjmują instruktaż rolny, nadzór

nad przysposobieniem rolniczym i opieką nad kołami gospodyń wiejskich, a także szkoły rolnicze i zakłady doświadczalne. W 1933 roku Małopolskie Towarzystwo Rolne we Lwowie wręcza kółku rolniczemu w Ujkowicach dyplom z okazji 50-lecia jego działalności. W 1934 r. w Cieszacinie Małym obchodzono jubileusz 50-lecia istnienia kółka, którego założycielem był Stanisław Zalasinski. Na jego cześć wybudowano pomnik, który jednak nie zachował się do naszych czasów.

• Czwarty etap to lata II wojny światowej. Okupacja hitlerowska nie zdołała zwyciężyć tradycji zespołowego działania i samopomocy chłopskiej, wprost przeciwnie — okres ten tradycję ową jeszcze bardziej umocnił.

• Po wyzwoleniu działalność kółek rolniczych została przejęta przez związki „Samopomocy Chłopskiej”. Etap ten zamyka się w roku 1957. Ten okres jest najbardziej kontrowersyjny w historii kółek rolniczych. Panują rozbieżne opinie i poglądy co do założeń i metod organizacyjnych. W 1957 roku następuje reaktywowanie w czystej postaci działalności kółek rolniczych.

• Po 1959 r., kiedy to został utworzony Fundusz Rozwoju Rolnictwa, obserwujemy intensywny rozwój kółek rolniczych.

Przez ponad 10 lat prowadząc one samodzielną działalność gospodarczo-usługową i samorządową na terenie wsi.

• U schyłku lat sześćdziesiątych kółka rolnicze tworzą tzw. międzykółkowe bazy maszynowe, a od 1975 r. — spółdzielnie kółek rolniczych.

• Najnowszą kartę w historii kółek otwiera rok 1980, kiedy to — w wyniku zmian społeczno-politycznych — stają się one organizacją zawodową rolników indywidualnych. Powstają wówczas gminne związki kółek i organizacji rolniczych. Jako pierwszy w naszym województwie wybrano w styczniu 1981 r. GZKiOR w Dubiecku.

TRUDNO W JEDNYM ARTYKULE przedstawić 100-letnie dzieje kółek rolniczych. Poprzestaniemy zatem na wypisach z kroniki.

• W 1927 r. w Pawłosiowie powstaje kółko rolnicze, którego założycielami są: Ignacy Maziarek, Jan Maziarek, Józef Kasprzak, Bazyl Malewski. Prezesem wybrano Jana Maziaraka. Kółko prowadzi działalność oświatową, rozprowadza cieliczki hodowlane, organizuje konkursy hodowli i upraw. Jego szyld, nosi także sklep. Tak jest do wybuchu II wojny. Reaktywowanie działalności kółka rolniczego następuje w 1956 r. z inicjatywy Maria-

na Opieli, Franciszka Piore i Adolfa Bartoszką.

• W 1902 r. działają kółka we wsiach: Chorzów, Węgierka, Tuligłowy, Czelałyce. W Pruchniku są nawet dwa kółka: polskie (powstałe w 1890 r.) oraz ruskie. W 1890 r. powstaje w tej miejscowości czytelnia polska, w następnych latach czytelnie takie otwierane są w Węgierce, Chorzowie, Hawłowicach, Kramarzówce, Rozborzu Okrągłym i Tuligłowach. Kółka rolnicze na tym terenie pracują pod hasłami: „Zgodą buduje, niezgodą rujnuje”. „W jedności siła”. „Służymy poczciwej sprawie”. „Jako kto może, niech ku pożytkowi dobra wspólnego pomoże”. W 1905 r. w Pruchniku przy ul. Kościelnej zorganizowano rejonową składnicę kółek rolniczych.

• W Lubaczowie działalność ruchu kółkowego zapoczątkowano w latach 1884—1914. W 1922 r. przy ul. Kościuszki wybudowano dom dla kółka rolniczego, który zachował się do dziś. Funkcjonowało tam biuro oraz kółkowy sklep.

• W 1905 r. z inicjatywy dra Błaha, ks. Kadzielowicza, kier. szkoły Siliwińskiego, nauczelnika poczty Ciszewskiego, wójta Andrzeja Duszyńskiego oraz rolników — Jakuba Błaszkiewicza, Józefa Domińskiego, Józefa Pisawy i Michała Sroczyńskiego założono kółko w Wielkich Oczach. Było to duże skupisko Żydów, którzy głównie zajmowali się handlem. Ceny na sprzedawane artykuły były, jak na ówczesne czasy, dość wysokie, stąd też (aby ulżyć rolnikom) kółko założyło własny sklep, w którym można było nabyć po niższych cenach m. in. art. spożywcze, narzędzia rolnicze oraz inne art. pierwszej po-

trzeby. W 1909 r. zakupiono dla kółka drewniany dom, który w okresie międzywojennym rozbudowano. Urządzano zabawy taneczne oraz prowadzono kółko amatorskie, którego kierownikiem był Jakub Możdżan. Dochody z zabaw i imprez artystycznych przeznaczano na rozwój oświaty.

• Na terenie gminy Dubiecko w 1902 r. powstało kółko w Drobobycze, założone przez dyr. szkoły Jakubowskiego, Prezesem był Karol Żurkowski, a sekretarzem i skarbnikiem Jakubowski. Kółko prowadziło działalność związaną z rozwojem rolnictwa, członkowie jego pomagali w budowie szkoły, organizowali konkursy rolnicze i sadownicze, pogadanki. Kółko miało też sklep.

• W Bachórze założycielem kółka w 1917 r. był ksiądz Duczka. Kółko to prowadziło działalność gospodarczą oraz sklep, mimo oporów miejscowych Żydów, obawiających się konkurencji.

Powstałe 10 IX 1882 r. w Przemyslu Towarzystwo Kółek Rolniczych skupiało 30 kółek. Dziś, po 100 latach, w naszym województwie jest 371 KR, zrzeszających 48 752 członków, 391 KGW, skupiających 20 125 członków, 33 SKR, 37 GZKiOR. Są to wymowne dane.

By dogłębnie poznać historię tej chłopskiej organizacji zwracamy się z apelem do czytelników — działaczy kółek rolniczych o nadesłanie pod adresem Wojewódzkiego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych, listów, pamiątek, wspomnień.

ZDZISŁAW PASZYŃSKI



Studenci Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej już od kilku lat przyjeżdżają do Przemysła. Jako że miasto i region pełne są cennych zabytków, które czę-

„Skansen – camping”

sto niszczenia nie zabezpieczone i zapomniane, nie narzekają oni na brak ciekawej pracy. W tym roku kontynuowali tzw. inwentaryzację architektoniczną i konserwatorską wybranych kamienic mieszczańskich starego Przemysła (o czym pisaliśmy już poprzednio). Zajęli się także zabytkowymi grobowcami i pomnikami cmentarza miejskiego.

Jednakże najciekawszym zajęciem była niewątpliwie praca przy inwentaryzacji i przygotowanie do konserwacji zabytkowych domów tkaczy i innych starych budowli w Przeworsku.

Architekturą tego, niestety, mało znanego miasteczka, już od ponad dwudziestu lat, opiekuje się mgr inż. STANISŁAW ŻUK. Wydaje się, że znalazł on sposób na to, aby stare zabytkowe obiekty architektoniczne, po odnowieniu, nie przepadły się w pozabawione życia i wszelkiej warto-

ści użytkowej budowie. W Przeworsku, nad rzeką Mleczką, inżynier Żuk zgromadził prawdziwe perełki starej architektury, którym groziła rozbiora lub ruina: domy tkaczy, kuźnię, spichlerz. Nie chciał utworzyć konwencjonalnego skansenu, który będzie otwierany raz w tygodniu dla jakiejś znudzonej, zabłąkanej wycieczki. Może to brzmie nieprawdopodobnie, ale w zabytkowych budynkach powstał camping! W kuźni jest restauracja ze starymi regionalnymi potrawami w karcie, w chatkach urządzone pokoje, a w spichlerzu magazyn.

Oczywiście, wszystkie te zabytkowe budynki trzeba było najpierw odnaleźć, potem rozebrać, zakonserwować (stare, niekiedy stupeńdziesięcioletnie, drewno), po czym przemieścić i złożyć na nowym miejscu. I w tej właśnie pracy brali udział studenci z Politechniki Krakowskiej. W czasie swojej dwutygodniowej praktyki zainwentaryzowali pięć budynków, które będą przeniesione na teren skansenu-campingu „Pastewnik”. Inżynier Żuk ma szerokie plany i prawdopodobnie krakowscy studenci będą pracować w Przeworsku, podczas przyszłorocznej „AP-2000”.

ANNA GIERCZAK
Rys. MARZENA PARKITA



ARCHITEKCI W AKCJI!



Sabotaż?

Czym jest działalność kulturalna organizowana przez studentów?

Jest jedyną formą rozrywki, z jaką podczas lata ma możliwość zetknąć się obywatel Przemysła i przyjeżdżający tutaj turysta.

Jest oazą na kulturalnej pustyni, którą podczas lata staje się Przemysł i nieprzypadkowo oprawą graficzną działu „Akcyjna Panorama

Kultury”, jaki prowadzimy na naszej kolumnie, jest pustynia.

Przemysł – mający ambicje bycia centrum turystycznym – umiera kulturalnie w okresie kanikuły, kiedy zjeżdża do miasta najwięcej turystów.

Logiczne byłoby twierdzenie, że wobec powyższych faktów, studenckie inicjatywy kulturalne powinny spotykać się z poparciem ze strony WDK.

Otóż nie. Logika czasem zawodzi. Dyrektor WDK zapowiedział, że nie będzie mógł udostępnić sali widowiskowej studentom, gdyż ta idzie do remontu. Studenci przyjechali, odjechali – a remontu jak nie było, tak nie ma.

Nie pomogło także studentom kierownictwo Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Turystyki. Za udostępnienie sali w hali zażądano opłaty trzykrotnie przewyższającej koszty sprowadzenia do Przemysła zespołu jaki miał w tej sali wystąpić!

A może ktoś – po prostu – nie chce, aby studenci pokazali miastu jak można organizować kulturę w Przemysłu. Może komuś zależy na tym, aby wypadli jak najstabiliej?

W przemyskim marazmie egzystuje sobie doskonale wiele osób, którym zależy na jego utrzymaniu. Żyją sobie wygodnie, nie spełniając nawet podstawowych funkcji do jakich zostali powołani.

Przemyslanie! Czy nie jest to przypadkiem sabotaż wymierzony przeciwko wam wszystkim?

JAR



Więcej światła – więcej blasku?

Temat – Akcja „Przemysł-2000” – nigdy nie cieszył się wzięciem u dziennikarzy i to nie tylko tej osławionej prasy centralnej. Nawet „Nowiny” poświęcały jej zawsze mało miejsca, a już szczytem tego „poświęcenia” była notatka, że akcja jest organizowana przez studentów AGH! Jest to przykład wspaniałej roboty dziennikarskiej!

W latach siedemdziesiątych było tak wiele tematów, że nikogo nie obchodziło co robią studenci w Przemysłu. Tam rosła jak na drożdżach Huta Katowice, tu przygotowywano się do realizacji planu Wisła, a gdzie indziej otwierano jakiś nowy PGR.

Jeżeli już Naczelny przypilił i kazał zrobić jakiś materiał o wakacyjnej pracy studentów, to jechało się do Chełma śla-

dem polityków ekipy rządzącej. Pan polityk strzelał sobie fotkę w otoczeniu rozśmieszonych studentek. Pan dziennikarz strzelał do fotki komentarz. Zdjęcie wraz z notatką szło na łamy prasy a obaj panowie na wódkę wypijaną ze studentami pospołu – i było cacy.

Na stan powszechnego milczenia o Akcji „Przemysł” nie wpłynął nawet fakt przyznania jej wyróżnienia przez Zarząd Główny SZSP za najlepiej prowadzoną działalność naukową.

Lata płynęły, przyszła epoka rozliczeń i okazało się, że Akcja „Chełm” jej nie wytrzymała. Określono ją jako przynoszącą więcej strat niż pożytku imprezę obliczoną na doraźny efekt propagandowy. Natomiast Akcja „Przemysł” wy-

trzymała okres negacji, wychodząc z niego z podniesionym czołem i wzbudzając powszechną akceptację.

Przerwaniem kręgu milczenia wokół Akcji „Przemysł” było spotkanie sztabu z dziennikarzami „Życia Warszawy” Programu III PR „Lata z Radziem” Polskiej Agencji Prasowej „Trybuny Ludu”. Materiały jakie zebrali dziennikarze powinny czuć więcej światła na temat akcyjnych działań wśród społeczeństwa.

Jednak więcej światła daje więcej blasku, a blask oślepia.

Rozreklamowanie akcji może jej pomóc lub zaszkodzić. Pomoc w załatwieniu wielu spraw, zaszkodzić – tak jak zaszkodziło „Chelmowi” – gdzie z inicjatywy studenckiej stworzono propagandową, dziennikarską kaczkę.

Mam nadzieję, że ekipa, która od lat sześciu kieruje akcją nie da się tak łatwo oślepić, nie da się zagłaskać na śmierć.

I Akcja „Przemysł-2000” pozostanie w przyszłości tym czym jest – Akcją „Przemysł-2000”.

JAR

KOŁA NAUKOWE w akcji

W oazie życzliwości

RADYMNO. Przed jednym z budynków grupa młodych ludzi. Stoją przy studni. Obok rozłożone lamy geodezyjne i niwelatory. Na chwilę skupiają się wszyscy wokół białej płachty mapy.

– Tę studnię nawiążemy do tego reperu...

Dziewczęta zawieszają na szybach dzienniki niwelacyjne, chłopaki podnoszą z ziemi lamy. Jedna z nich powędruje zaraz do studni. Druga czekać będzie na odczyt, wsparta o wybrany reper. Jeszcze kilka minut na ustawienie i spoziomowanie instrumentu. Wreszcie krzyż nitki wędruje na białoczerwone pole lamy.

– Co Ci tak ręce drżą? Wytrzymał jeszcze trochę! To już długo nie potrwa.

Z czoła spływają krople potu. Gorący jest ten sierpień. Zaczyna brakować oddechu i każdy myśli o ucieczce gdzieś w cień. I wtedy otwierają się drzwi budynku. Na progu staje starsza kobieta. Uśmiecha się życzliwie. W koszyku ma pomidory z własnego ogródka.

– Na pewno jesteście zmęczeni. Poczęstujcie się, proszę. Pomidory są dobre na upał. A w tym garnku jest woda z sołkiem. Jak wypijecie, to jeszcze Wam przyniosę...

Ten, jakże charakterystyczny epizod zawsze będzie towarzyszyć wspomnieniom studentów Koła Naukowego Inżynierii Wodnej PK z obozu naukowego w Radymnie. Życzliwość tej starszej kobiety i wielu innych mieszkańców Radymna jest naprawdę nadzwyczajną i właściwie niezrozumiałą. Bo przecież ci ludzie borykać się muszą na co dzień z wieloma żywymi problemami, wśród których woda stanowi ten najważniejszy. Jak gdyby nie dość było kłopotów z jej jakością (duża zawartość żelaza i manganu). Od kilku lat zaczyna jej brakować. Mniej więcej od czasu, gdy w starorzeczu Sanu powstał Zakład Eksploatacji Kruszywa. Sprzęt wykorzystywany przez tę kopalnię do bagrowania posiada ograniczone możliwości pracy. Pozwala on mianowicie na wydobycie kruszywa tylko do pewnej głębokości. Ponieważ jest to sprzęt pływający, aby dotrzeć do głębiej położonych pokładów, trzeba było obniżyć zwierciadło wody w zalewie. Uczyniono to przez wykonanie przekopu do Sanu, którego zwierciadło jest niżej położone w stosunku do zalewu. W ten sposób część wody z bagrowiska spłynęła do rzeki i część zwierciadła w zalewie obniżyła się. Ale jednocześnie obniżył się też o kilka metrów poziom lustra wody w studniach. A w niektórych woda nawet zupełnie zanikła.

Jaki jednak naprawdę ma „wpływ eksploatacji kruszywa w miejscowości Radymno na obniżenie poziomu wód w mieście” dowiemy się z opracowania Koła Naukowego Inżynierii Wodnej PK. Studenci tego koła zaniwelowali podczas obozu zwierciadła wody w zalewie w Sanie i w około 70 studniach Radymna. Na podstawie tych pomiarów wykonają krzywą zwierciadła wody gruntowej. Niestety, brak jest pełnych danych porównawczych z lat ubiegłych. Są tylko dane z odwiertów wykonanych dla powstającej przed 10 laty kopalni. Dlatego też może konieczne będzie powtórzenie pomiarów w roku przyszłym. Ale wnioskiem już na dziś jest – zatrzymanie eksploatacji kruszywa w głąb i skierowanie jej w szereg zalewu!

Tylko to powstaje nowy problem. W tej chwili środowisko zdeławastowane jest na powierzchni 35 ha. A kopalnia „ma prawo” zdeławastować 60 ha, bo taką powierzchnię wykupiła. Kto i kiedy zajmie się więc rekultywacją i zagospodarowaniem tych terenów, o potencjalnie ogromnych walorach krajobrazowych i rekreacyjnych?

Mieszkańcy Radymna mogą liczyć na pomoc studentów w próbach rozwiązania poruszonych tu problemów. Nie zabraknie nas, gdy trzeba będzie zaprojektować wodociąg dla miasta lub opracować koncepcję zagospodarowania terenów nad zalewem. A póki co, przyznajemy naczelnikowi miasta i jego wspaniałym mieszkańcom honorowy Order Serca i Uśmiechu.

IREK DUMA

Pracowite wakacje

Głównym celem Ogólnopolskiej Studenckiej Akcji „Przemysł-2000” jest praca studentów dla regionu i miasta Przemysła. Podstawową jej formą jest realizacja tematów naukowych zleconych przez zakłady pracy oraz władze miejskie i wojewódzkie. W tegorocznej akcji uczestniczyło i pracowało w kołach naukowych trzystu pięćdziesięciu studentów i 45 pracowników naukowych z Politechniki Krakowskiej, Akademii Medycznej, Akademii Rolniczej, Akademii Górniczo-Hutniczej i Akademii Wychowania Fizycznego z Krakowa. Inne środowiska akademickie reprezentowali studenci Politechniki Białostockiej, Uniwersytetu Łódzkiego i Akademii Rolniczo-Technicznej z Olsztyna. Opracowali oni 35 tematów w pięciu głównych grupach:

- inwentaryzacje budowlane i architektoniczne,
- ekspertyzy geotechniczne obiektów inżynierskich,
- badania zdrowia wybranych grup ludności,
- ochrona środowiska i gospodarka wodno-ściekowa,
- rolnictwo i gospodarka żywnościowa.

Największą popularność zdobyli sobie medycy, przeprowadzając kompleksowe szczepienia przeciwko tężcowi, na terenie województwa i mierząc ciśnienie mieszkańcom Przemysła. Działalność innych kół będzie można ocenić dopiero po opracowaniu zebranych podczas akcji materiałów. W tym roku wyniki działalności kół naukowych mają być przedstawione do dziesiątego listopada. Tak więc, aby ostatecznie ocenić tegoroczną akcję, trzeba jeszcze trochę poczekać.

Mam nadzieję, że ocena będzie pozytywna i jeszcze raz potwierdzi się potrzeba przeprowadzania akcji w tym mieście i regionie.

Opracowała: A. G.

Zdzisław Besz

Niedyskrecje



wysockiego zamku

(dokończenie)

17 czerwca 1696 roku „oddął Panu Bogu ducha” Jan III. W atmosferze gorszącego, rodzinnego skandalu, w 2 lata później podzielono królewski spadek. Marysieńce przypadł m. in. Jarosław oraz bliski sercu Wysock.

LUDWIK XIV,
RAKOCZY I PISARKA

Po nieudanych zabiegach o koronę dla Jakuba Sobieskiego, w kwietniu 1699 roku wdowa na zawsze opuszcza Polskę, przenosząc się do Rzymu. Ale w Wiecznym Mieście lubili też bywać jej synowie — Konstanty i Aleksander — z powodzeniem trwoniący rodową fortunę. Ich krociowe wydatki zmusiły Marysieńkę do wyprzedania swych dóbr w Rzeczypospolitej, którym zarządzała Elżbieta z Lubomirskich Sieniawska, żona późniejszego hetmana wielkiego koronnego Adama Mikołaja. Przyszła kolej i na Wysock.

Zainteresował się nim (według zapisków Zamojskiej) władca Francji Ludwik XIV, z myślą o swym węgierskim sojuszniku w politycznych przetargach z potężnymi Habsburgami — księciu siedmiogrodzkiemu Franciszku II Rakoczym, który w roku 1711 (po upadku antyhabsburskiego powstania kuruców) musiał szukać schronienia w Polsce, a następnie w Turcji. Ścisłe tajną transakcję zawarto w Gdańsku przy pośrednictwie ambasadora francuskiego w Sztokholmie. Wkrótce, w roku 1714 wdowa po zwycięzcy spod Wiednia przeniosła się do Francji. Niechętny jej pobytowi w swym otoczeniu Ludwik XIV ułokował ją w zamku Blois, gdzie 17 stycznia 1716 roku dożyła swych dni...

Węgier długo nie nacieszył się prezentem, albowiem Wysock „na skutek ciężkiego obciążenia” (prawdopodobnie popularnego wówczas szlacheckiego zajazdu) przeszedł do wspomnianej hetmanowej Sieniawskiej, stając się częścią posagu, który jej jedyna córka Zofia (1699—1771) wniosła w małżeństwo z księciem Augustem Czartoryskim (1697—1782). Po nim rządził tu jego syn, generał ziem podolskich Adam Kazimierz (1734—1823), a następnie wnuczka Maria (1768—1854) — utalentowana literatka, autorka pierwszej polskiej powieści sentymentalnej „Malwina, czyli domyślność serce” i żona księcia Ludwika Wirtemberskiego.

Po rozwodzie w 1792 roku, gnębiona rosnącymi kłopotami finansowymi, Maria sprzedała wysockie dobra swej młodszej siostrze Zofii (1778—1837), żonie Stanisława Zamojskiego (przewodniczącego senatu Królestwa Polskiego), a ta przekazała je synowi Zdzisławowi (1810—1855). Z tablicy w wysockim kościele (przeniesionej z pałacowej kaplicy) wiemy o nim jedynie, że był mężem Jó-

zefy z Walickich I^o voto Rzewuskiej (1808—1880). Z łami-główki koligacyjnej, którą sówicie uraczyła nas autorka listu z Londynu, dowiadujemy się, że po roku 1855 gospodarzył w Wysocku syn Zdzisława — również Zdzisław a po nim wnuk — Stefan. Do roku 1931 właścicielem majątku był syn Stefana, Zygmunt, a w ostatnich latach II Rzeczypospolitej — jego bratanek (również Stefan), ostatni z „dobrze urodzonych” włodarzy Wysocka.

Kolberg
i Rydz — Smigły

W latach 1865 i 1893—1895 penetrował te okolice Oskar Kolberg, który pozostawił w swych „Dzieliach wszystkich” zapis w tomie 35 (prawdopodobnie po pierwszej wizycie): „Wysocko — wieś nad Sanem, otoczona wałami, omajonemi olbrzymimi drzewami sadzonymi wedle tradycji, przez Jana III, po którym pozostały szczątki dworu, budowanego przez feńców tatarskich”. Nie-wykluczone, że „szczątki” były następstwem Powstania Styczniowego. W 1875 roku dawną rezydencję Marysieńki Sobieskiej doprowadzono do dzisiejszej świetności — dobudowując drugą kondygnację zmieniło całkowicie bryłę architektoniczną pałacu, w którego sąsiedztwie powstało obszerne zaplecze gospodarcze (z elektrownią, mleczarnią, pobliskim młynem i cegielnią).

Sądząc z treści napisu na kamiennym głazie, spoczywającym pod potężnym, wiekowym modrzewiem — nie zaniedbywano również parku („Kochał cię Twoich drzew, krasę Twoich kwiecica, śpiewa Twoich ptaków, myślą czujną, pracą własną Cię zdołał — strzeż wiernie sędziwy ogródzie pamięć Zygmunta Zamojskiego 1875—1931”). Opiekował się nim m. in. dziadek mieszkającej nie opodal pałacu Pelagii Terleckiej, która dobrze pamięta te głośne polowania oraz świąteczne uczyty i wizyty eleganckich krezusów w eleganckich powozach. Odpoczywał w Wysocku m. in. Edward Rydz-Smigły, zajmując zawsze ulubiony pokój „z brzuszkiem” w budynku gospodarczym.

Modlitwa
o winę

Byłem w Wysocku 18 sierpnia br., po raz drugi w życiu. I znów powitały mnie schludnie utrzymane pomieszczenia, cisza oraz kojący świergot ptaków w parku. To sympatyczne wrażenie musi udzielić się każdemu przybyszowi, obojętnie kiedy zajrzy w te strony.

Z dyrektorem Tadeuszem Krupą rozmawiamy o przeszłości i dniu dzisiejszym — spokojnym, pozbawionym poważniejszych kłopotów Chorzy mają dobre warunki, wyżywienie bynajmniej nie kryzysowe (lepsze niż kiedykolwiek przedtem i wyjątkowo smaczne), przyrządzane „po domowemu”, stale wzbogacane strumieniem zagranicznych darów 68-osobowy personel od lat podtrzymuje dobrą opinię o swym zakładzie pracy. m. in. dzięki tak ofiarnym ludziom jak serafitka, siostra Apolonia. Znany ją wszyscy z kadrów pamiętnego filmu o wyzwoleniu Oświęcimia, prowadząca gromadkę najmłodszych ofiar hitlerowskiego bestialstwa.

Byłem wśród cierpiących. Wywozłem w pamięci wstrząsający pejzaż ludzkich nieszczęść i tragedii.

— Pracowałem w milicji — wspomina, dziarsko trzymający się, elokwentny mężczyzna przykuły do inwalidzkiego wózka — Tuż po wojnie. Mając 22 lata zachorowałem na chorobę Heinego-Medina... Chcę żyć i cieszyć się życiem na tyle, na ile pozwalają mi jeszcze siły, ale jedynym moim „oknem na świat”, poza prasą i książkami, jest tylko widok z tarasu pierwszego piętra, a tak chciałoby się „pospacerować” po parku... Gdy byłem młodszy i lżejszy — siostry wynosiły mnie na zewnątrz, dziś i one się postarzały, nie mają już siły. Szkoda, że urządzając tak piękną placówkę, w której mamy komfortowe warunki — a mam porównanie, bo byłem w kilku innych — zapomniano o windzie. Moglibyśmy, ci z wózkami, z niej korzystać...

Podrzutki
i ochotnicy

Dyrektor opowiada o swych podopiecznych. Ma ich dziś 145, ale liczba ta często się zmienia i to raczej „w górę”, bo do pałacowych bram stukają kolejni nieszczeniłowcy. Także i ci nie z „przydziału”, z najbliższej okolicy. Pałac był dla nich, w czasach młodości, symbolem dobrobytu, szczęścia i dostatku. Takim pozostał do dziś. Nic dziwnego, że szukają w nim pomocy, żądni opieki i zainteresowania, których nie mó-

gą, a najczęściej nie chcą zapewnić im już najbliżsi.

W pierwszy sierpniowy czwartek na ewidencję przyjęto „podrzutka” — Dymitra K. z Wysocka. Wieczorem pozostawiono go na ławce nie opodal bramy wejściowej, powiadając dyrektora, że „jeden gość chce się z panem zobaczyć”. Opuchnięty, straszliwie zaniedbany i jęczący starszek po tygodniu przestał być ciężarem dla swych „bliskich” chociaż obcy walczył o niego do końca. Teraz jestem naocznym świadkiem równie smutnej wizyty, tym razem „ochotnika” 71-letni Marcin Z. z Wysocka prosi o łaskę dla siebie i swej 78-letniej żony:

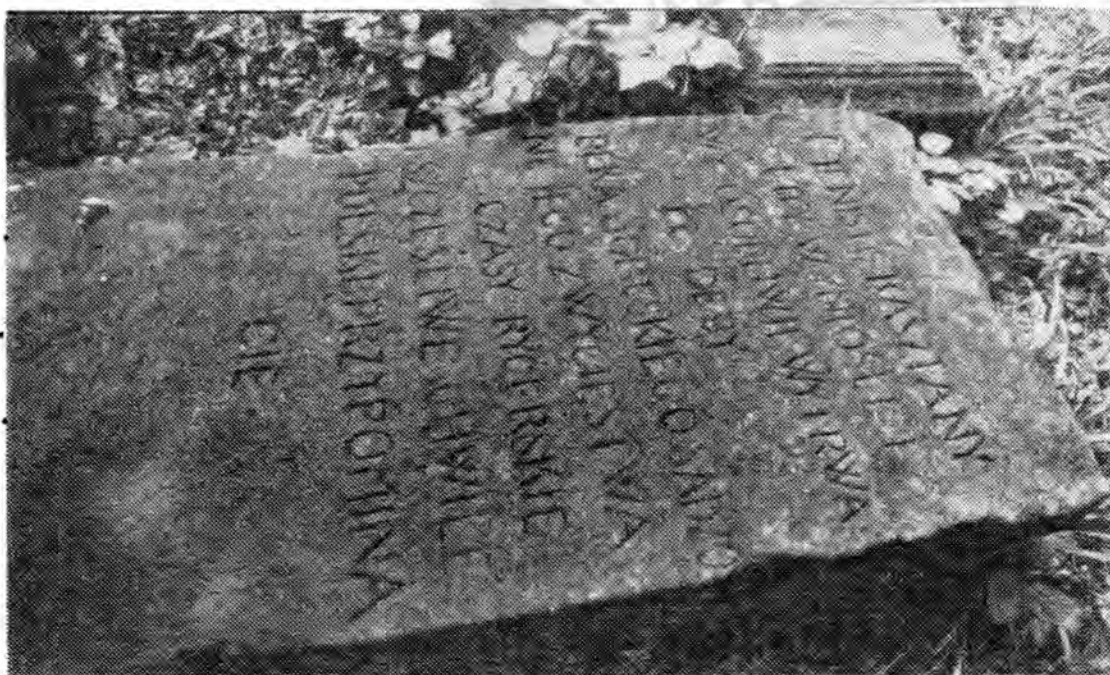
— Panie kierowniku, niech nas pan weźmie do siebie! Spimy w stodole jak bydło, obcy ludzie jeść dają... Mieli my swój dom i gospodarke, dali państwu za rentę i do córki poszli, a ta...

Na wieść, że „kierownik weźmie” — wychudła i zorana gęsto zmarszczkami twarz starca okrywa się wielką ulgą, z oczu wypływają łzy radości i wielkiej podzięk. To już koniec gehenny, ostatnie dni przyjdzie dożyć w pałacu...

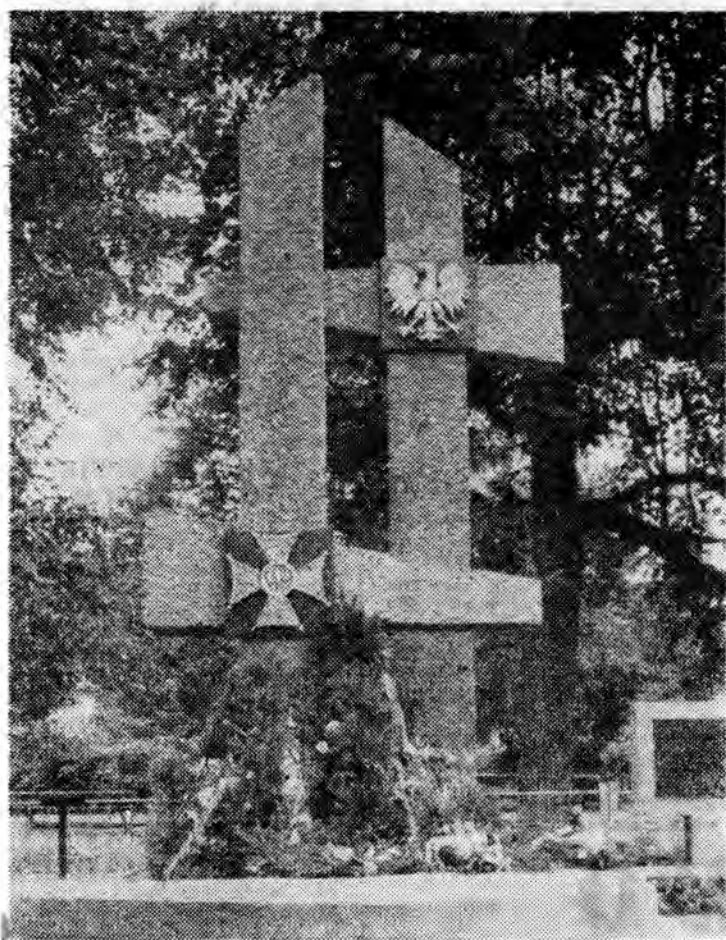
W 2 godziny później w drzwiach wejściowych trafiam na kolejnego przybysza, tym razem z Laszek, który już od progu rozpaczliwie woła: — Ja chcę do pana dyrektora, pan mnie przyjmie, pan mnie musi tutaj przyjąć!... — I ten „ochotnik” ma szczęście — będzie gościł w pałacowych wnętrzach i parkowych alejkach, po których niegdyś przechadzali się państwo Sobiescy.

Na pożegnanie dyrektor Krupa mówi o wielkiej rodzinie, którą tu wszyscy tworzą, czasem z konieczności, czasem z wyboru. Ci ostatni nie mogą znaleźć rodzinnego ciepła nawet i tam, gdzie — co brzmi szokująco — mieszkają ich dzieci, zawodowo zajmujące się opieką nad pensjonariuszami podobnych placówek. Dyrektor widzi w tym wpływ jakiegoś czynnika psychicznego, ja zaś myślę zupełnie o czym innym...

W 300-lecie wiedeńskiej wyprawy Jana III (wykonanej w 1833 r.) pomniczek w wysockim parku — po odpowiedniej konserwacji (tylko kto ją przeprowadzi?) — znów będzie przypominał przybyszom o dębach ręką Sobieskiego sadzonych, jego zwycięstwach i czasach rycerskich...



ODSLONIĘCIE POMNIKA W WIELKICH OCZACH



Odsłonięcie pomnika poległych i pomordowanych w okresie II wojny światowej w Wielkich Oczach było skromne i niemal kameralne. Parę krótkich okolicznościowych wystąpień, odśpiewanie hymnu narodowego, złożenie wieńców i kwiatów — wypełniły program uroczystości. Przybyli na nią, oprócz kombatantów i oficjalnych gości także mieszkańcy wsi — starsi oraz młodszy, dla których wydarzenia sorzed trzydziestu kilku lat są już tylko historią. Historia nieznaną z autopsji.

Pomnik wzniesiony został z inicjatywy Gminnego Koła Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Niezależnie obecnie 64 członków. Jak twierdzi przewodniczący koła PIOTR DEMKÓW idea budowy pomnika upamiętniającego łata walki narodziła się już dawno, jednak różnego

rodzaju trudności i przeszkody zawsze stawały na drodze. Dopiero teraz doczekała się realizacji.

W Wielkich Oczach żywa jest pamięć tragicznych, wojennych wydarzeń. Tutaj wojna nie zakończyła się w 1945 roku. Spokój na trwałe zawitał dopiero w kilka lat później. Tereny te były mocno zróżnicowane pod względem narodowościowym i znajdowały się w rejonie działania UPA.

Największe nieszczęście przetyły Wielkie Oczy w noc, 20 lipca 1944 roku — wspomina MARIAN PISARZ, miejscowy rolnik. Zbawidowiec — wówczas to właśnie prawie cała wieś została spalona. Ocalała jedynie ezeże zabudowań ludności ukraińskiej. Spodziewaliśmy się najazdu, w tym czasie niektórzy mieszkańcy opuścili wieś, przenosząc się

w bezpieczniejsze rejony. Wcześniej, bo 1 kwietnia, w pobliskich Zmijowiskach zamordowane 8 osób. Ten właśnie fakt podzielał na ludzi odstraszał. Wtedy, 20 lipca mogło dojść do znacznie większej masakry ale ezeże mieszkańców zdążyła się w porę schronić. Niestety nie wszyscy, i ci ponieśli śmierć. Ja byłem wśród tych którzy bronili się w miejscowym kościele. Na sześćście banderowcy nie zdołali wejść do środka. Ale wieś poszła z dymem...

Jedno wspomnienie, skromny okruch tamtych czasów. Trzeba tamte lata wspominać gdyż teraźniejszość nie da się od historii oddzielić. Pamięć jest również cenną wartością. Odsłonięty w przededniu wrześniowego święta pomnik w Wielkich Oczach przede te przypomina.

(20)



Fot. Robert PAWŁOWSKI

PISZĄ O NAS W DALEKIEJ KANADZIE

(uwagi malkontenta)

Jeszcze kilka miesięcy temu polska prasa przeżywała okres wielkiej prosperity. Niektóre tytuły dosłownie wyrivano sobie z rąk. Dziś kłoski zawalone gazetami — i choć nakłady spadły, zwroty są znaczne (jedynie „Tygodnik Powszechny”, jak zawsze prawie nieosiągalny, od 12-go numeru również „Veto”).

To prawda, prasa „nie idzie” ale myślę że jedną z głównych przyczyn są jednak wygórowane ceny bo nie wierzę w powszechny i konsekwentny bojkot. Człowiek, który dobrowolnie odstawia na bok wszelkie publikatory, jedynie sam na tym traci. Wszak niezależnie od własnych poglądów każdy kontakt z prasą w jakiś tam sposób wzbogaca. Swobodny wybór i dowolność interpretacji tekstów to przecież przywilej, który nie należy do każdego. Na prawdę nikt jeszcze patentu nie dostał, zwykle dochodzą do niej trzeba samemu, zgodnie z własnym sumieniem.

Od grudnia ubiegłego roku mocno zmieniła się geografia tytułów prasowych, znacznemu ograniczeniu uległa wymiana zagraniczna. Jako że zawsze sceptycznie i nieufnie podchodzę do wszelkich omówień i przedruków — ceniąc przede wszystkim lekturę źródeł — z tym większą więc ciekawością zabrałem się do studiowania kilkunastu tegorocznych numerów, wychodzącego w Toronto, polonijnego pisma „Kronika Tygodniowa”, przesłanych niedawno hurtem z Kanady. Co tam za oceanem, wśród polonijnej braci slychać? Co prawda kilkanaście egzemplarzy jednego tylko

polonijnego pisma (spośród kilku wychodzących w Kanadzie i kilkudziesięciu w USA), to bardzo niewielki wycinek rzeczywistości, ale warto przyrzeć się choć temu, bo na bezrybiu...

„Kronika Tygodniowa” posiada już ponad 50-letnią tradycję i jest organem lewicującej Polonii kanadyjskiej. Trzeba przy tym zaznaczyć, że w latach 30-ych wyemigrowała do Kanady spora grupa lewicowych działaczy (głównie z PPS) i oni oraz ich potomkowie stanowią naturalne zaplecze tego pisma.

O czym piszą nasi rodacy zza oceanu? Ano właśnie, czas ich wreszcie przedstawić, co nie jest wcale łatwe i przy czym nie można unikać subiektywnego komentarza. Myślę, że wybór samych tylko tytułów niejednemu może w tej prezentacji wystarczyć. Oto niektóre z nich: „Jaskrawa dwulicowość USA” (nr 13), „Dwulicowość Kongresu Polonii Amerykańskiej — Okrucieństwo Waszyngtonu” (nr 17), „Recesja czy depresja? (o sytuacji gospodarczej w USA, nr 21), „Terroryzm w Polsce w planach USA” (nr 25), „Beznadziejność sytuacji gospodarczej USA” (nr 25), „Gdzie Reagan nie może...” (nr 27)...

Oczywiście, zarzuci ktoś, że kilka tytułów nie odzwierciedla wiernie charakteru pisma, ale starałem się wybierać te najbardziej charakterystyczne i coś mówiące. Cóż jeszcze? Otóż nigdzie w polskiej prasie nie spotkałem dotąd tylu pochwał pod adresem gen. Jaruzelskiego, który w „Kronice...” kilkakrotnie bywa porównywany do Tadeusza Kościuszki, a o dodatknych stronach stanu wo-

jennego w Polsce świadczą publikowane w dużych ilościach, często wręcz entuzjastyczne listy amerykańskich czytelników.

Co natomiast tygodnik ten krytykuje? Zdecydowanie na pierwszym miejscu sytuację na tej umownej liście „Solidarność” i Ronald Reagan. Wielkie ciężki dostają się prezydentowi USA i całej administracji waszyngtońskiej (od kwestionowania posunięć politycznych, po wytykanie różnorodnych nietaktów obyczajowych). Krytyka nie omija także papieża (za to, że zręczny gracz polityczny). Osobne zagadnienie (którego wszystkich nianusów przeciwny polonus znał Wiśły i Sanu zapewne nie wychwyć) to krytyka organizacji i zrzeszeń polonijnych — łącznie z Kongresem Polonii Amerykańskiej — oraz polemiki z konkurencyjną prasą polonijną. W tym ostatnim przypadku zwykle atakowane są dwa tytuły „Gwiazda Polarna” i „Związkowiec”.

Obok dość rzeczowych w tonie polemik w formie odrędkacyjnych komentarzy największą dawkę uderzeniową posiadają listy czytelników. Oto jeden z fragmentów listu pani Natalie C. Rutko z Bellevue, zamieszczony w nrze 20. „Kroniki Tygodniowej”: „Chcę Wam donieść, że i my, w Bellevue, czytamy tę szmatę zwaną „Gwiazdą Polarną” i tak samo na nią piorunujemy jak Wasz czytelnik, p. W. Zieliński. Ta szmata nie widzi w naszej Polsce nie dobrego jedynie zło. Ta gadzinówka, zamiast pisać wiadomości z Polski zgodnie z prawdą, opisuje wydarzenia z jadawitą śliną i tym karmi swoich czytelników. Nic dziwnego, że wielu czytelników „Gwiazdy” postanawia więcej nie prenumerować. I ja też”.

Aby pociągnąć nieco ten wątek zacytujmy jeszcze wspomnianego w tym liście pana W. Zielińskiego. W nrze 16 pisze on

„(...) Zawsze czytam postępowe pisma i popieram je. Czytam też „Panoramę Polską”. Od 1912 roku czytam „Gwiazdę Polarną” i diabli mnie biorą, że oni nigdy nie

dobrego nie widzą w Polsce Ludowej.

Cóż, podziwiam pana Zielińskiego za wytrwałość, bo czytać przez 70 lat jedno pismo i denerwować się przy tym czytaniu — to ściśle masochistyczna udręka.

Jakąż by tu jeszcze atrakcję zaserwować naszemu krajowemu czytelnikowi? Zamieszczane w „Kronice” materiały podzielić można z grubsza na trzy działy: artykuły problemowe („skomentowane” tutaj przez podanie kilku tytułów), listy czytelników (próbka już była) oraz przedruki z PAP, „Życia Warszawy”, „Perspektyw”... Oprócz tego liczne reklamy i ogłoszenia. Oto np. ślad zamorskiej kariery naszych czołowych gwiazd estrady. W numerze 19 wielka reklama: „Uwaga Toronto i okolice. Zabawiają nas znani artyści z Polski, jak soliści Ewa Snieżanka i Mieczysław Wojnicki oraz grupa wokalna „Izabella”. Konfiansjerkę prowadzi znany tu tejszej Polonii artysta estradowy Tadeusz Ross”. Ich „aktualny a wesoly program rozrywkowy” obejrzeć można w sali szkolnej przy 330 Iansdowne Ave i polonijnej restauracji „Old Time Restaurant” przy 1198 Bloor St. W”.

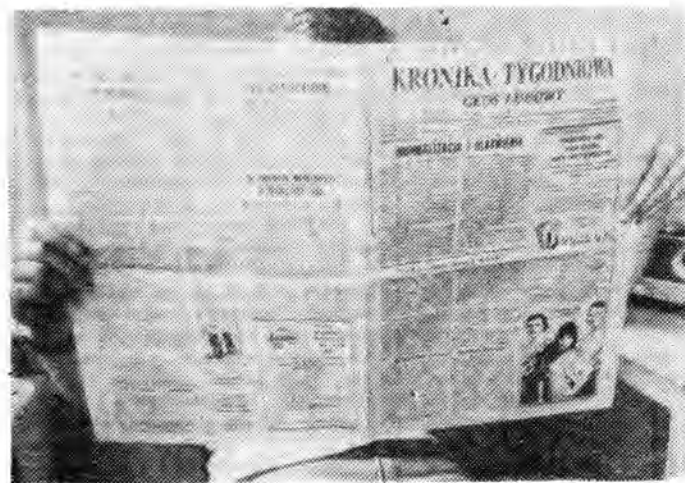
W dwa tygodnie później (nr 21) entuzjastyczna recenzja z występów w której m. in. czytamy: „Podczas przerwy i po spektaklu daly sie słyszeć porównania Tadeusza

Rossa z ostawionym Janem Pietrzakiem, tym od hymnu Solidarnościowców „Zebym Polska była Polską”. Nietrudno było usłyszeć takie oto uwagi: „Gdzie tam Pietrzakowi do Rossa”. Tamten rozdawał wymyślone uśmiechy, ironizował i to zgrzyliwie, robił z siebie waźniaka...” itd. itp.

Ja tam wolę na estradzie Pietrzaka, choć nie wiem, jaką karierę zrobił w Kanadzie, skąd właśnie nie tak dawno powrócił...

Leżą przede mną numery „Kroniki Tygodniowej”, i cóż z tego faktu wynika? Chyba przede wszystkim to, że nie ma racji major Górnicki i większość redaktorów Radiokomitetu, narzekających na zgodną w tonie antypolską ofensywę zachodnich publikatorów... Owszem, mamy tam i swoich gorących obrońców, choć wątpię, by sposób, w jaki bronią oni polskich racji stanu zjednywał im tłumnie czytelników. Z lektury tej wylizera wybitnie czarny obraz Ameryki kontrastujący z laurkowym ujęciem problemów Starego Kraju. Ta laurkowość wcale nie wyklucza przy tym agresywności i napastliwości niektórych sformułowań, budzących zawsze — niezależnie od treści przekazu — sprzeciw czytelnika. A śliczne „cepelowskie malowanki” najbardziej denerwują miłośników autentycznego folkloru.

ZDZISŁAW SZELIGA



WYPIJALISMY już ponoc w ciągu roku po 10 litrów czystego spirytusu na głowę statystycznego mieszkańca, później podawano, że po 8 litrów, a ostatnio doszły słuchy, że spożycie spadło do 6 litrów na twarz — i to jest nieprawda. Statystyki bowiem nie ujmują alkoholu wytwarzanego nielegalnie, czyli popularnego obecnie bimbru, „pędzonego” zarówno w blasku księżycy w krzakach nad strumykiem, jak i w eleganckich mieszkaniach, o czym wiemy na pewno, gdyż jest to tajemnica poli-szyczna.

Jedno natomiast jest niewątpliwie: po kolejnej podwyżce cen alkoholu, jego spożycie w zakładach gastronomicznych Przemysłu zmalało o ok. 60 procent (mimo obniżki marży), wzmożła się natomiast ochota na piwo i to tak znacznie, że gdyby napoje tego było więcej, nawet Czesi i Niemcy nie sięgaliby nam do pięt.

ZACZNIJMY OD „ZAGRYCHY”

Pierwszy zastępca prezesa do spraw gastronomii Oddziału WSS w Przemysłu Mieczysław Wilgucki, znający swe służbowe podwórko jak własną kieszeń, jest zdania, że najważniejszą obecnie sprawą w gastronomii jest taka kalkulacja cen, aby przeciętny konsument mógł przede wszystkim zjeść stosunkowo tanio. Wyraz „tanio” jest jednak w naszych czasach mocno użyty, więc chodzi głównie o to, aby przygotowywać takie dania i ustalać takie marże, żeby knajpy nie zaczęły całkiem świecić pustkami, co im wyraźnie zagraża. W czerwcu na przykład obroty przemyskiej gastronomii wyniosły ogółem 28,7 mln zł (w tym alkohol 9,5 mln zł), natomiast w 20 dniach sierpnia — bo wtedy właśnie zbieraliśmy te dane — zmniejszyły się do 16,7 mln zł (w tym alkohol 4,1 mln zł). Główną przyczyną to — rzecz jasna — ceny.

Prezes Wilgucki i jego zespół dokładają zatem wszelkich starań, żeby ratować firmę i konsumentów. Celowi temu służyła m. in. znaczna obniżka marż gastronomicznych na mięso, warzywa, mrożonki itp. Przykład: przed podwyżką cen na mięso, marża na ten produkt wynosiła nawet do 180 procent, obecnie zaś — w zależności od kategorii lokalu — wynosi 40—50 procent, a na warzywa i inne dodatki uległa zmniejszeniu z 250 do 60—80 procent. A jednak w restauracjach ludzi coraz mniej, spada nawet liczba osób korzystających z obiadów abonamentowych, gdyż zakłady pracy nie dysponują już takim funduszem socjalnym, żeby móc dopłacać jak dawniej, a ponadto ludzie nie za bardzo lubią oddawać swe kartki na mięso. Nie pomaga nawet to, że zaopatrzenie w przemyskich lokalach jest dobre i żarcia praktycznie nie brakuje. A kiedy zaczyna być tłoczno — znak, że rozpoczęto sprzedaż piwa...

SCENKI RODZAJOWE

Posłużmy się przykładem „Adrii”, lokalu, który mimo różnych kolej losu utrzymał dobrą formę i dobrze służy konsumentom. „Adria” otwiera o godzinie 11, ale już na długo przedtem zbiera się przed drzwiami tłum ludzi, wierzących głęboko (a pewnie i mających swe „wtyczki”), że znajdują tam swój ulubiony napój. Po otwarciu drzwi „masa ludzka” wlewa się do środka niczym wulkaniczna lawa i słychać tylko jedno, na okrągło powtarzane słowo: „piwo, piwo!” Przypominają spragnionych na

pustyni Beduinów, laknących jednak tylko złościstego napoju z pianką, skłonni zamówić każdą ilość, jaką tylko kelnerka udźwignie. Wyglądają przy tym jakby pili „na zapas”, niczym — nie przymierzając — wielbłądy wyruszające w daleką drogę po piaszczystych bezdrożach.

Kierownik „Adrii” Edward Szczepaniec zaryzykował raz przeprowadzenie niebezpiecznego eksperymentu, polecając sprzedawać piwo „do oporu”, aby nasycić wrzescie spragnionych. I myślicie, że nasycił?

Odliczając miejsca na obiady abonamentowe, „Adria”, liczy ok. 50 miejsc konsumpcyjnych. Sprzedając piwo bez ograniczeń przez kilka zaledwie godzin wydano blisko... tysiąc butelek „leżajskiego”, przy czym rotacja na sali nie była zbyt duża. Eksperyment upadł w momencie, gdy lokal zaczął zamieniać się w ponurą lawernę i tylko szybkie zaprzestanie sprzedaży mogło uratować go przed totalną zagładą.

Podobnie zresztą rzecz ma się w innych lokalach, gdzie pojawił się ten ulubiony napój rodaków. Natychmiast wieść niesie, że np. w „Egerze” czy w „Karpackiej” rzucili piwo i tłum pędzi na oślep, aby zdążyć na czas, gdyż bywałom wiadomo, że sprzedaż będzie ograniczona i wypije tylko ten, kto najszybciej przybieży.

Jeśli w 65-tysięcznym mieście sprawa piwa absorbuje znaczną część społeczeństwa (co wyraźnie stwierdzają fachowcy od gastronomii), a ponadto indywidually jest w innych miejscowościach, to nie jest to problem marginalny, lecz istotne zagadnienie społeczne, warte rozpatrzenia.

ZA I PRZECIW

Popyt na piwo wzrósł niepomniernie, mimo że jest ono drogie, gdyż jedna butelka w zależności od kategorii lokalu oraz jakości napoju (chodzi o zawartość ekstraktu) kosztuje ok. 40—50 zł, a jeżdżąc po Polsce piliśmy już, rozróżniony, nawet po 100 zł za flaszkę. Zwiększone zapotrzebowanie — twierdzą gastronomicy — wynika m. in. ze zniesienia obowiązku podawania przekąski do piwa. Jeśli zatem spragnieni alkoholu mają wydać ok. 600—800 zł za butelkę wódki i do tego wziąć jeszcze z konieczności „zagrychę” prawie za drugie tyle, wolą omamić się np. 10 butelkami piwa, płacąc zań 400—500 zł. Jest to jednak dewiza pijaczków, która nie może stać się podstawą postępowania gastronomii, jako że nie wszyscy już popadli w ten paskudny nałóg.

Zastanawiamy się zatem, czy nie byłoby słuszniej sprzedawać piwo na bieżąco, we wszystkich lokalach jednocześnie, przez co rozładowałyby się napór na jeden zakład — i to rozwiązanie przy odpowiedniej koordynacji poczynił, wydaje nam się sensowne. Jego ujemną stroną byłoby jednak to, że napój ten sprzedawano by wówczas, praktycznie rzecz biorąc, jeden dzień w tygodniu, bowiem tylko raz na 7 dni następuje niewielka dostawa, później zaś lokale byłyby puste, czym gastronomia nie jest zainteresowana.

— Piwo musi być racjonalne z dwóch powodów — powiadają w WSS — Po pierwsze jest go za mało, po wtóre zakłady sprzedające ten napój nieustannie w ciągu kilku godzin zamieniają się, delikatnie mówiąc, w stajenki. Podstawowa jest jednak ta pierwsza przyczyna...

WSS zamówiła dla Prze-

mysła w browarze w Leżajsku na pierwsze półrocze br 3600 hektolitrow piwa butelkowego oraz 1600 beczkowego, czyli razem 5200 hektolitrow, zaś otrzymała niespełna 2070. — Gdybyśmy dostali ilości zamówione — stwierdza Mieczysław Wilgucki — moglibyśmy utrzymać względną ciągłość sprzedaży. Leżajsk jednak nie może dostarczyć więcej, gdyż brakuje surowców, głównie jęczmienia.

Kłopoty producenta nie będą jednak wieczne, a tegoroczne zbiory napawają piwozwojczych optymizmem. Jeśli więc założymy, że w Leżajsku produkcja wzrośnie, czy skończy się kłopoty z tym popularnym napojem?

BARIERY I ZAKAZY

Wielokrotnie postulowaliśmy, aby wzorem innych państw, otwierać jak najwięcej piwiarni. Im więcej lokali, tym mniejszy w nich tłok, a nie od dziś wiadomo, że tzw. „szuwar”, czyli margines społeczny, najpewniej czuje się w tłumie, gotów wtedy do awantur i dzikich zachowań. Gdy w zakładzie jest tylko kilka osób, spokój jest prawie zapewniony.

W naszym kraju piwo nie ma dobrej opinii. Niedysyjnysze budki, sprzedające ten

napój, stały się synonimem wszelakiego zła, a sam plyn przezywano nieładnie „utrwalaczem” i „chmielową zupką”, a o wykołojonych pijaczkach, trąbiących „likier na kostkach” (zwany też „dyktą” czy „denaturą”) mówiono, że „zioną piwkiem”. Nie pomogły apele rozsądnych działaczy antyalkoholowych, którzy próbowali popularyzować spożycie trunków o małej zawartości alkoholu, ucząc tym sposobem kultury picia. Gdy w jakimś lokalu zaczynało być za głośno i za strasznie, działano najmniej skuteczną metodą — wycofywano piwo. Tlum walił wtedy do następnej knajpy, która zaczynała trzeszczeć w szwach, więc i stamtąd je zabierano, skazując kolejny lokal na miano podłej speluny.

Dyrekcja przemyskiego Oddziału WSS potwierdza ten pogląd i nie jest zainteresowana wycofywaniem piwa, bo jest to „towar handlowy”, zwiększający obroty. Pamięta także, że gdy w roku 1974 wojewoda rzeszowski wydał decyzję o wprowadzeniu sprzedaży piwa we wszystkich zakładach ówczesnego województwa rzeszowskiego — wszyscy, wbrew pozorom, odetchnęli z ulgą. Rozładowało to napiętą atmosferę w lokalach, a powszechna dostępność powodowała, że niewie-

lu było takich, którzy pili „na zapas”. Więc WSS — mimo barier i zakazów — stara się rozszerzać sieć punktów sprzedaży i najlepszy dowód, że liczba ich wzrosła w Przemysłu w ciągu ostatniego roku z 9 do 15. Trzeba też dodać, że istnieją jeszcze prywatne zakłady, których właściciele sami zaopatrują się w Leżajsku i są na ogół zdania, że mogliby mieć piwa pod dostatkiem, gdyby nie ustawiczna walka i zżeranie nerwów z pseudobojownikami o trzeźwość. Mają widać rację, my zaś mamy przykłady, choćby ten z lokalu przy ul. Smolki; niemal idealnym na piwiarnię, gdzie zakazano sprzedaży piwa, bo ponoć przeszkadzało ono pracownikom pobliskiego wydziału oświaty.

PIWO W SĄDZIE NAJWYŻSZYM

Jeden z przemyskich agentów otrzymał decyzję prezydenta miasta — opartą o wystąpienie komitetu osiedlowego — o wycofaniu sprzedaży piwa z lokalu. Odwołał się do wojewody, który decyzję uchylił, przekazując ją do ponownego rozpatrzenia. Po „ponownym rozpatrzeniu” treść dokumentu pozostała bez zmian, a zatem agent odwołał się ponownie i tym razem wojewoda decyzję utrzymał w mocy, choć nie różniła się od poprzedniej i nie zaistniały żadne nowe okoliczności, a przeprowadzone w lokalu kontrole nie wykazały żadnych uchybień w tej sytuacji agent, a także WSS, wystąpili do Naczelnego Sądu Administracyjnego, który — po rozpatrzeniu sprawy — wydał wyrok, uznając zaskarżoną decyzję za... nieważną z punktu widzenia prawa i zasądził zwrot kosztów postępowania na rzecz powoda. W uzasadnieniu Naczelny Sąd Administracyjny stwierdził m. in., że „ustawa z dnia 10 grudnia 1959 r. o zwalczaniu alkoholizmu odnosi się do napojów zawierających powyżej 4,5 procent alkoholu” a zatem nie dotyczy piwa, wobec czego organy administracji państwowej nie są władne do wydawania tego rodzaju decyzji!

Dziwi nas trochę niezajomość przepisów bądź co bądź starej ustawy przez władze administracyjne. Ciekawi też jesteśmy, czy pokryte zostaną straty, jakie w związku z pochonną decyzją, wydaną „pod publiczke” i pozbawioną podstaw prawnych, ponieśli WSS i agent.

W sumie jednak dobrze się stało, że stworzono precedens. Teraz pozostaje już tylko czekać na opracowywany właśnie projekt nowej ustawy antyalkoholowej, mającej nadzieję, że przyniesie on rozsądne rozwiązania i preferować będzie trunki niskoprocentowe, spożywane oczywiście w myśl zasady „umiarkowanie i elegancja”. Do tego jednak potrzebne są odpowiednie lokale, piwiarnie, obsługa, a nawet... szkło.

Bo piwo pijano już w starożytności. W Polsce pił je chłop, szlachcic i król. Zalecali piwo lekarze, bo wzmaga apetyt, jest kaloryczne, zawiera do 400 kcal/l, gasi pragnienie, wzmaga siły, przez co w wielu krajach podaje się go także sportowcom. Chodzi tylko o to, aby nie uczynić z tego „sportowych zawodów” polegających na tym, kto wypije więcej i szybciej. A zatem — zamiast „setkowego”, lepiej wychylić jeden mały kufelek złościstego napoju z pianką.

Tylko... gdzie go dostać?

JAN MISZCZAK

PIWO — NAPÓJ NARODOWY?



Fot. R. Pawłowski

COGITO, ERGO SUM – MYSLĘ, WIĘC JESTEM

Kartezjusz

COGITO, ERGO ZUM – MYSLĘ, WIĘC JEZDEM

Biurokrata

NIE JESTEŚMY zwolennikami anonimowości. W tym przypadku nie mieliśmy jednak za złe naszym rozmówcom, że nie chcieli ujawnić swych nazwisk. Przeciwnie — rozumiemy to i jesteśmy wdzięczni im za szczerść.

Przedmiotem zainteresowań „SAMEGO ŻYCIA” były tym razem paradoksy, jakie występują w naszym szarym, codziennym życiu. Zdajemy sobie sprawę, że wychwyciliśmy zaledwie drobną część owych nonsensów, rozmawiając z przygodnie spotkanymi osobami. Mamy jednak nadzieję, że czytelnicy dorzucą swoje własne spostrzeżenia na ten temat. Rubryka „SAMO ŻYCIE” chętnie je wykozysta.

ROZMOWA I — z urzędnikiem

ADMINISTRACJA SIĘ NIE KURCZY...

— Chciał pan przekazać nam jakąś ciekawostkę...
— Zapewniacie anonimowość?

— Jeśli pan sobie tego życzy...
— Więc chodzi o to, że wiele mówi się i pisze o przeobrażeniu administracji i takich różnych urzędnikach, którzy przechodzą do pracy odpocząć i wypić herbatkę. A nic się nie robi, aby zmienić tę sytuację.

— Prosimy o przykład.
— Na przykład w Biurze Organizacyjno-Prawnym UW zatrudnionych jest 19 pracowników. Nie ma tam obecnie dyrektora, ale są dwaj zastępcy. A ponadto na etatach biura zatrudnionych jest 5 sekretarek (w tym także mężczyźni, spełniający funkcje sekretarek).

— Pan tam pracuje?
— Ja jestem w innym wydziale, ale ręczę słowem za to, co po tej stronie.
— Doceniamy słowo pracownika administracji państwowej.

ROZMOWA II — z subiektem

JAK WYKRYWAĆ UKŁAD PODATKOWY?

— Podobno są metody na ominięcie przepisów podatkowych?

— Stare jak świat...
— Może pan podać przykład?

— To jest prosty numer. Jedzie pan, dajmy na to, do prywatnego producenta kryształów i chce wziąć — powiedzmy — 30 sztuk. Kryształki są np. po 1000 złotych. Producent mówi, że sprzeda panu tych 30 sztuk i to nawet po niższej cenie, bo po 800 złotych, ale wystawi rachunek na 3 sztuki.

— Co to daje?
— Bardzo dużo. Sprzedawca płaci niższy podatek i producent także. Interes jest dobry wtedy, gdy obie strony są zadowolone.

— Przecież każda kontrola może to łatwo wykryć.

— Nie tak łatwo, bo sprzedawca przezornie przynosi do sklepu po 3 sztuki i w razie kontroli jest kryty.

ROZMOWA III — z rolnikiem

LEPIEJ HANDLOWAĆ NIŻ PRODUKOWAĆ

— Rolnicy narzekają w każdej sytuacji. Albo deszcz im przeszkadza, albo słońce, albo...

— Muszę panu przerwać. Jeżeli się narzeka, to coś w tym jest. W naszym kraju, gdzie ciągle słyszy się o „zielonym świetle dla rolnictwa”, sytuacja jest paradoksalna.

Bardziej opłaca się handlować płodami niż uprawiać ziemię.

— Dlaczego?

— Z prostej przyczyny. Jedzie chłop na rynek i wiezie np. kapustę. Na drodze zatrzymuje go bazarowy handlarz (który wyjechał mu na przeciw) i powiada, że kupi hurtem cały towar, ale po cenie niższej niż na rynku. Rolnik, chcąc ułatwić sobie życie, godzi się i sprzedaje, a handlarz bierze kapustę i zarabia na niej tyle samo co producent albo niewiele mniej.

— To po co rolnik sprzedaje?

— Bo nie musi jechać na rynek i stać w oczekiwaniu na klienta.

— Czyli wszyscy są zadowoleni.

— Niby tak (oczywiście z wyjątkiem społeczeństwa). Ale czy to jest normalne, że handlarz, który się nie narobi, wychodzi lepiej niż producent?

ROZMOWA IV — z pracownikiem naukowym

UCZ SIĘ, GARB CI SAM WYROŚNIE

— Jest pani asystentem na politechnice. Ile pani zarabia?

— Odpowiem inaczej — mniej niż sprzątaczką w tej uczelni.

— Może ona ma dużo dzieci?

— Nie chodzi o rekompensaty, a o zasadnicze pobory.

— Trudno w to uwierzyć...

— Ale to jest prawda, łatwo sprawdzić. Zresztą podobne anomalie spotykamy na każdym kroku. Rozmawiałam ostatnio z muzykiem z naszego Wojewódzkiego Domu Kultury, który powiedział

mi, że za udział w koncercie płać mu 200 złotych, minus ustawowy podatek. Ten sam muzyk, grając (z konieczności) na weselu, dostaje 4 tysiące. A ostatnio, podczas uroczystości na Kalwarii, za szklankę wody płacono 15 złotych!

— Zwyklej, czystej wody?

— Zwyklej na pewno, ale niezbyt czystej. Ja, z moim doktoratem, za rok nie zarobię tyle, ile za trzy dni zarobił kalwaryjski sprzedawca wody.

ROZMOWA V — z pacjentem

KUŚTYKANIE PO L-6

— Złamał pan nogę?
— Zdarzyło się, ale to nie jest najważniejsze...

— A co jest ważne?

— Przepisy, niestety. Pojechałem do poradni, skierowali mnie na prześwietlenie, stwierdzili złamanie i założyli gips.

— To raczej prawidłowo.

— Owszem, ale lekarz dał mi tylko 9 dni zwolnienia, podczas gdy z góry wiadomo, że moja kończyna będzie się zraszała 6 tygodni.

— I co dalej?

— Po tych 9 dniach pójść do kierownika poradni i ten da mi 30 dni zwolnienia. Po tych 30 dniach stanę przed komisją i dostanę resztę. Nie można zatem od razu dać zwolnienia na 6 tygodni?

ROZMOWA VI — z cinkciarzem

CENY DOLARA

— Jak teraz „stoi” dolar?
— Pan z milicji?

— Nie, z redakcji. Nie znam pańskiego nazwiska, więc możemy być szczerzy.

— Nie ma tajemnic. Wszyscy wiedzą, że dolar jest po 350 złotych.

— Co zdaniem pana, jakie fakty w tej branży, kształtuje ceny dolara na „czarnym rynku”?

— Może mi pan nie uwierzy, ale głównie alkohol. Jeśli państwo wycofało z „Pewexów” wódkę, dolar natychmiast poszedłby na lew, na szyję. Był, kochany, określa świadomość...

ROZMOWA VII — telefoniczna

KTO TO WYMYSLIŁ?

— Redakcja? Chciałem zapytać, kto wymyślił taki przepis, że w restauracjach nie wolno sprzedawać na wynos?

— Chodzi o piwo?

— W ogóle o napoje. Jeśli ja mam puste butelki do wymiany, a w knajpie mają pod dostatkiem tego, co chcę kupić, to jaki jest ich interes w tym, żeby nie sprzedać? Przecież unikają wtedy obsługi, nie siedzą im w lokalu i nie zajmują miejsca, nie brudzą obrusa i nie zapelniam popielniczek, nie muszą po mnie myć naczyń, czyli same korzyści, bo płacę tak samo, jak konsument przebywający w restauracji. A potem się dziwią, że nasza państwowa gastronomia jest deficytowa...

ROZMOWA VIII — z emerytem

ZŁOTA JESIEŃ

— Ma pan pomysł, jak zapewnić sobie wysoką emeryturę?

— Po pierwsze trzeba być rolnikiem, choćby na pozór. Mieć np. 52 ary i założyć hodowlę świń, na paszy w całości kupowanej.

— Taka hodowla nie przynosi zysku...

— Ale przynosi emeryturę, którą w takim przypadku oblicza się od wartości produkcji sprzedanej państwu za ostatnie trzy lata. Przez ten okres kupuje się paszę, płaci jak za zboże, hoduje świnię, sprzedaje w punktach skupu, nie się z tego na razie nie ma, ale po trzech latach emeryturka jest przyzwoita — lepsza, niż dostają ci, co uczciwie harowali całe życie.

— Pan tak zrobił?

— Niestety, nie, ale sąsiad zdradził mi tę metodę...

Kolumnę
przygotował
i rozmowy
prowadził
JAN MISZCZAK



Rysunki
HENRYK CEBULA





Z MYŚLĄ O DZIECIACH SPECJALNEJ TROSKI

Jestem matką 11-letniego dziecka niepełnosprawnego, upośledzonego umysłowo i fizycznie. W sierpniu br., po uślężeniu dwuletnich starań, przebywałam wraz z dzieckiem na czasach intensywnej rehabilitacji, zorganizowanych przez Warszawskie Koło Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski, działającym przy Zarządzie Stołecznym TPD. Na turnusie tym dowiedziałam się po raz pierwszy w życiu, jak rehabilitować swoje dziecko, uzyć go samodzielności, usprawniać jego anomalie fizyczne, przystosowywać go do życia i jak reagować na jego nieodpowiednie zachowanie. Dowiedziałam się o tym, niesłuchano, o 10 lat za późno, gdyż rehabilitację dziecka stosować należy od chwili stwierdzenia jego stanu chorobowego.

W Przemysłu nie ma Koła Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski. Rodzice, wychowujący dzieci kaleki, pozbawieni są praktycznie jakiegokolwiek pomocy. Nie mają także możliwości uzyskania informacji o sposobach ich fizycznego i umysłowego usprawniania. W naszym wojewódzkim mieście nie ma, niestety, szkoły życia, specjalnego przedszkola, ośrodka dziennego pobytu dla dzieci nie kwalifikujących się do szkoły, nie przyuczają się do zawodów pracy chronionej. Dlatego też rodzice dzieci niepełnosprawnych noszą się z zamiarem założenia przy Zarządzie Wojewódzkim TPD Koła Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski. Dzięki temu będą mogli oni spotykać się, załatwiać najpilniejsze sprawy związane z wychowaniem dziecka, m. in. organizować turnusy rehabilitacyjne, czynić starania o szkoły życia, specjalne przedszkola, a także urządzać dzieciom różne formy wypoczynku i zabaw. Łatwiej będzie również o przeprowadzenie zajęć z logopedią, lekcji rytmiki i usprawniania fizycznego.

Wszystkich rodziców, zainteresowanych zorganizowaniem takiego koła, prosimy o kontaktowanie się z Zarządem Wojewódzkim TPD w Przemysłu przy ul. Smolki.

Teresa Kochlik
Przemyśl,
ul. Opalińskiego 11/27

PODRÓŻE PKS-em

Ponieważ tegoroczny urlop spędziłam w Przemysłu i okolicach — pragnę podzielić się moimi doznaniem i spostrzeżeniami, odnośnie traktowania pasażerów przez pracowników PKS w Przemysłu.

Pociąg, którym przyjechałam do Przemysłu był opóźniony, więc szybko pobiegłam do kasy biletowej PKS, żeby wykupić bilet na autobus odjeżdżający o godz. 15.10 w kierunku Birczy, gdzie mia-

łam następną przesiadkę na jedyny w tym dniu autobus jadący do Dubiecka przez Brzuskę. W kolejce przy kasie stało kilka osób wolno obsługiwanych przez kasjerkę. Kolejka utknęła na dobre, gdy stojąca przede mną pani poprosiła o sprzedaż 2 biletów bodajże do Tarnobrzega. Wyszukanie odpowiednich biletów, wypisanie godzin odjazdu i przyjęcie należności zajęło kasjerce ok. 10 minut, po czym przerwała ona sprzedaż, lecz nie przerwała rozmowy z obecnymi w kasie osobami. Gdy ośmieliłam się interweniować, usłyszałam, że biletu nie dostanę i podane przeze mnie pieniądze znalazły się poza okienkiem kasowym. Do Birczy jednak pojechałam, gdyż okazało się, że bilet mogę nabyć u kierowcy. Tutaj czekałam na autobus relacji Bircza — Dubiecko, odjazd z Birczy godz. 16.20. Kierowca tego autobusu, mimo że obok przystanku stał długi czas, podjechał dopiero o godz. 16.40.

17 sierpnia chciałam pojechać autobusem o godz. 6.29 z Jasienicy do Birczy, aby zdążyć na autobus do Sanoka. Mimo wolnych miejsc i braku jakiegokolwiek uwag na tablicy odjazdów w ww. miejscowości, kierowca zabrał tylko pasażerów z biletami miesięcznymi, pozostawiając na przystanku 4 osoby.

Muszę dodać, że w czasie 2-tygodniowego pobytu w okolicach Przemysłu i częstego korzystania z usług PKS, tylko 2 razy zdarzyło mi się jechać autobusami, które odjeżdżały zgodnie z rozkładem jazdy. Uważam, że sytuacja ta spowodowana jest ogromną samowolą pracowników przemyskiej PKS i brakiem jakiegokolwiek kontroli, a także lekceważeniem ludzi zmuszonych do korzystania z usług PKS, bo gdyby było inaczej, zmieniono by chyba rozkład jazdy. Przeciwnie zadaniem PKS jest prowadzenie działalności usługowej w stosunku do pasażera, a nie odwrotnie.

Domicela Stokowska
Lublin

NIE MAMY KORZYŚCI Z PASTWISKA...

... skarżą się mieszkańcy Ostrowa koło Przemysłu. Na pastwisku gminnym w tej wsi pasie się blisko 80 sztuk bydła mlecznego. Za jego użytkowanie płać rolnicy po tysiąc złotych od sztuki i wcale nie uważają tej kwoty za wygórowaną. Mają jednak pretensje o to, że ten użytek zielony nie jest należycie zagospodarowany. Największy problem stanowi dół, pozostawiony po odwiertach gazowych. W owym potężnym dole zbiera się woda opadowa i stanowi on groźną pułapkę dla bydła. W maju tego roku próbowano ów wykop zlikwidować, lecz nie dokończono roboty, rozgrzebano tylko ziemię i teraz utworzyło się trzesawisko, w którym grzeźnie bydło. **Jak długo trwać będzie taki stan?** — pytają ostrowscy rolnicy w liście do redakcji.

KIEDY NAPRAWA?

Od lat nawierzchnia ulicy Nestora przedstawia stan godny ubolewania. Sprawę tę niejednokrotnie poruszałem w

obecności władz administracyjnych na zebraniach komitetów osiedlowych nr 12 i 18. Zanotowano i obiecano, że przebudowa tej ulicy zostanie ujęta w planie gospodarczym miasta. Czas biegnie bezpowrotnie, ale ulica nadal nie zmienia swego wyglądu i przynosi ujmę miastu.

Franciszek Kuciel
Przemyśl,
ul. Leszczyńskiego 14

UNIERUCHOMIONE APARATY...

Chciałbym zapytać, dlaczego od wielu miesięcy nie można kupić w woj. przemyskim ani błon fotograficznych ani baterii, do radioodbiorników? Czy to znaczy, że zarówno tranzystory (mam ich dwa różnego typu), jak i aparat fotograficzny powinienem traktować jak atrapy, czy też może wyrzucić na śmietnik?

J. P.
(nazwisko znane redakcji)

PO PROSTU — ZDIERSTWO!

Na dworcu PKS w Przemysłu otworzył niedawno podwoje ajencyjny kiosk, prowadzący sprzedaż lodów i (ponoć, bo 24 sierpnia br. wafli akurat nie było, nie wiadomo też było czy i kiedy będą) wafli tortowych. Wafle niby są tańsze niż te z wytwórni Hodura, bo po 110 zł opakowanie, za to za lody włoskie z automatu zdziiera się aż miło: porcja 15 (słownie — piętnaście) złotych! W innych punktach sprzedają w mieście, identyczne lody kosztują 11 zł, a w prywatnych cukierenkach taką porcję można nabyć w cenie od 10 do 12 złotych. Czym zatem wytłumaczyć tak wysoką cenę lodów w kiosku p. Radochońskiego przy ul. Czarnieckiego?!

Bożena Ślaska,
Przemyśl

MLEKO ZNOWU SIĘ WARZY!

Proszę uprzejmie o interwencję i zamieszczenie tego listu na waszych łamach ku przestrodze dla innych. 21 VIII br. kupiłam 3 litry mleka w pawilonie przy ul. Pstrowskiego. W czasie gotowania mleko zwarzyło się i w sklepie zwrócono mi gotówkę. Następnego dnia o godz. 7 rano ja i mój sąsiad Jan Krasicki zakupiliśmy razem 4 litry mleka, które znowu się zwarzyło. Jednak nie odniosłam go z powrotem, tylko wylałam do zlewu...

Proszę uprzejmie o skierowanie komisji Sanepidu celem zbadania próbek mleka i czystości w mleczarni. Dlaczego my, klienci, mamy tracić przez niechlujstwo producenta?!

Danuta Sobkiewicz
Przemyśl,
ul. Grunwaldzka 28/12



WOKÓŁ WAFLI...

„(...) Na bieżąco reagujemy na sygnały dotyczące nieuczciwego bogacenia się rzemieślników i przedsiębiorstw poprzez zawyżanie cen. Przykładem może być prywatny wytwórca wafli z Przemysłu, który za 0,5 kg wyrobu pobiera 115 zł. W kalkulacji np. cena zakupu jaj do produkcji jest niezmienna od kilku miesięcy, chociaż w tym czasie wielokrotnie była obniżana. Poza tym istnieje wiele innych wątpliwości co do rzetelności przestrzegania receptury i w ogóle sporządzonej kalkulacji kosztów. Wafle z prywatnej wytwórni są dwa razy droższe niż z uspołecznionej, a są o wiele gorszej jakości...” — stwierdził w rozmowie z przedstawicielem redakcji przewodniczący Wojewódzkiej Rady Konsumentów. Wypowiedź tę pt. „Veto wszelkim nieprawidłowościom” zamieściliśmy 11 sierpnia br.

W kilka dni później Józef Hodur, właściciel prywatnej wafłarni, przyniósł wyjaśnienie, w którym pisze m. in., że raczej starał się wzbogacić recepturę wyrobu wafli z korzyścią dla klienta, co wpłynęło na polepszenie wartości smakowych.

A tymczasem... Kalkulacja na wyrób gotowy sporządzona była w oparciu o założenie, iż dzienna produkcja będzie wynosić 70 kg, w rzeczywistości zaś w okresie prosperity w zakładzie wyplekano (na dwie zmiany) ponad 100 kg wafli, czyli o jedną trzecią więcej. O ten procent należało skorygować rzeczywiste koszty wytworzenia (z pominięciem surowców), gdyż ze wzrostem wydajności automatycznie maleją nakłady. Tego jednak wytwórca nie uwzględnił! Nie korygował również cen zakupu surowców (o czym wspominał przew. WRK) a pracownikom płacił mniej niż wynosiło to z kalkulacji. Biorąc to wszystko pod uwagę, po doliczeniu 15 proc. zysku i podatku obrotowego, półkilogramowe opakowanie wafli nie powinno kosztować więcej niż 80 zł. Przedostatnią pozycją w kalkulacji jest marża handlowa, która w praktyce przedsiębiorstwa handlowe otrzymują od producentów na pokrycie kosztów transportu, wynagrodzeń dla administracji i sprzedawców itp., a która w rzeczywistości zagarniała dla siebie właściciel zakładu wliczając ją w pełnej wysokości (17 proc.) do ceny detalicznej. Oznaczało to, że za podanie (chodzi o czynności) jednego opakowania wafli klient płacił prawie 17 zł! Czy nie wstarczyłoby np. 5?!

Zatem cena detaliczna dobrego wyrobu nie powinna wynosić więcej jak 85 zł. Gdy zaś chodzi o poprawę walorów smakowych to coś się nie zgadza, gdyż w istocie firmie klienteli nie przybywa, a raczej dużo ubywa z powodu pogarszającej się jakości wpyłkanvch wafli.

FOTOGRAF PGD SPECJALNYM NADZOREM

W odpowiedzi na list pt. „Niesolidny fotograf” („Życie” z 18 sierpnia br.) Cech Rzemiosł Różnych w Przemysłu informuje że w przedmiotowej sprawie ustalono, iż wskutek wady materiału fotograficznego (filmu kolorowego) wspomniany fotograf nie mógł zrobić zdjęć. Zwróci zatem (wyjaśnienie datowano 25 sierpnia br.) klientowi pobraną zaliczkę w wysokości 1 500 zł oraz przeprosi go za niewykonanie usługi. Zarząd cechu uważa jednak, że wywołanie filmu i stwierdzenie wady materiałowej mogło trwać nie dłużej niż dwa tygodnie, a zwrot zaliczki; powinien być dokonany natychmiast po ustaleniu tego. Fotograf został zatem ostrzeżony, że w przypadku powtórzenia się tego rodzaju skargi na lekceważące traktowanie klienta, wyciągnięte będą w stosunku do niego jak najdalej idące wnioski (do cofnięcia uprawnień włącznie). Zarząd uznał możliwość wystąpienia wady materiałowej błony filmowej, nie zgodził się jednak z kilkumiesięcznym wodzeniem klienta za nos...

Wyjaśnienie podpisał kierownik biura Cechu Rzemiosł Różnych w Przemysłu — **Zbigniew Grochowski.**

MOŻE TYMCZASEM LODOWISKO?

Nawiązując do listu zamieszczonego w „ZP” nr 22 z dnia 30 VI br., pt. „Ziemia leży odłogiem”, pragnę poinformować, że otrzymałem obszerną odpowiedź z Zakładu Prefabrykatów Żelbetonowych w Przemysłu („Elbud”), z której wynika, że na tym terenie ma powstać przedszkole w bliżej nie określonym terminie.

Aby 1/2 ha ziemi nadal nie leżało odłogiem, w oparciu o opinie mieszkańców naszego osiedla zapytuję, czy w okresie zimowych ferii nie można by na tym terenie urządzić lodowiska dla dzieci szkolnych? Co sądzi o tym dyrekcja „Elbudu”?

Franciszek Kuciel
Przemyśl,
ul. Leszczyńskiego 14

TYLKO DZIESIĘĆ PROCENT

W zamieszczonym przed tygodniem wyjaśnieniu w sprawie cen w gastronomii (patrz informacja pt. „Wcale nie taka droga”), złośliwy chochlik dorzucił jedno zero do wysokości marży i wyszło na to, że jednak gastronomia jest bardzo droga.

To jednak nieprawda. W barach mlecznych do cen detalicznych dolicza się 10-procentowy narzut gastronomiczny, a nie jak się ukazało 100 proc. Za omyłkę przepraszamy Zarząd WSS „Społem” Oddział w Przemysłu oraz PT Czytelników.

Łapówki dla... Skarbu Państwa

Instytucja przepadku na rzecz Skarbu Państwa „przedmiotu świadczenia niegodziwego” (przewidziana w art. 412 kodeksu cywilnego) pojawiła się w ustawodawstwie polskim w roku 1965. Przepis ten stanowi — najogólniej mówiąc — że to, co zostało świadczone świadomie w zamian za dokonanie czynu zabronionego przez ustawę lub sprzecznego z zasadami współzycia społecznego, ulega przepadkowi na rzecz Skarbu Państwa. Przepadek ów jest niezależny od wszelkich sankcji typu karne, które dotknęły już sprawcę przestępstwa lub wykroczenia, w szczególności od wymierzonych mu grzywien, zasądzonych nawiązek czy odszkodowań. Jest on jakby dodatkową karą, o charakterze konfiskaty, będącą istotną dolegliwością dla sprawców przestępstw i wykroczeń. W założeniu ustawodawcy, charakter tego przepisu — czyniący przestępstwo nieopłacalnym również z fiskalnego punktu widzenia — stanowić powinien czynnik hamujący przed popełnieniem czynów zabronionych.

Instytucja ta, podobnie jak kara w postępowaniu karnym, służy szeroko pojętej profilaktyce przeciwprzestępczej, zarówno indywidualnej, jak i ogólnej.

Przepadek świadczenia niegodziwego następuje z chwilą dokonania przestępstwa czy wykroczenia. Obejmuje on przedmiot świadczenia lub jego równowartość (np. pieniądze, rzeczy ruchome, nierucho-

mości, papiery wartościowe). W takich przypadkach do sprawy włącza się prokurator, działający z mocy przepisów kodeksu postępowania cywilnego. Prokuratorzy bowiem dysponują materiałami śledztwa i dochodzeń dowodzących popełnienia przestępstw, których elementem jest dokonanie niegodziwego świadczenia. Najczęściej są to akta postępowań karnych, dotyczących łapówek, płatnej protekcji, nielegalnego obrotu lokalami, towarami lub wartościami dewizowymi oraz paserstwa.

Stwierdzenie w wyroku karnym lub postanowieniu o warunkowym umorzeniu postępowania w sprawie dokonania świadczenia niegodziwego, daje prokuratorowi podstawę do wezwania sprawcy, aby ten dobrowolnie zwrócił otrzymaną korzyść na rzecz Skarbu Państwa.

Realizując uprawnienie przewidziane w art. 412 kc, prokuratury województwa przemyskiego prowadziła analizę akt postępowań karnych, wzywając osoby objęte jego dyspozycją do zwrotu świadczeń. W wypadku odmowy dobrowolnej zapłaty, prokuratorzy kierują stosowne powództwa do sądów. Po zasądzeniu żądanych kwot, prokuratura kontroluje realizację wyroków przez uprawnione wydziały finansowe.

W pierwszym półroczu 1982 r., zmiennym z uwagą na wzrost przestępstw spekulacyjnych, przeanalizowano w tych sprawach 93 akta postępowań przygotowawczych i są-

dowych. Do zwrotu świadczeń niegodziwych wezwano 32 osoby. 17 dokonało dobrowolnych wpłat (na kwotę 28 253 zł), a w stosunku do 15 osób wytoczono powództwa, żądając zasądzenia od nich 1 059 781 zł. Do 30 czerwca br., sąd rozpoznał 9 spraw, orzekając obowiązek zwrotu 69 305 zł. W pozostałych sprawach procesy trwają.

Najwięcej żądań i powództw w ostatnim roku pochodzi z spraw związanych ze spekulacją, zwłaszcza z nielegalnym obrotem alkoholem.

Najbardziej interesujące, ze względu na wysokość przypadłych świadczeń i okoliczności towarzyszące niegodziwym transakcjom, wydają się sprawy prowadzone przez Prokuraturę Rejonową w Przemyslu. Oto przykłady.

* Alfred S., skazany został za przyjęcie od Józefa H. kwoty 900 000 zł w zamian za obietnicę spowodowania odstąpienia przez PIH od kontroli prowadzonej przez niego piekarni oraz za sprzedaż 1 382 dolarów. Niezależnie od zasądzonej kary pozbawienia wolności i grzywny, prokurator wystąpił o orzeczenie przepadku na rzecz Skarbu Państwa kwoty 942 229 zł, stanowiącej równowartość łapówki i dolarów.

* Roman B., były kierownik Ośrodka Szkolenia Kierowców LOK, skazany za przyjęcie 49 000 zł w zamian za wydanie kilku osobom praw jazdy lub dokumentów niezbędnych do ich wydania, na wezwanie prokuratora

wpłacił tę kwotę na rzecz Skarbu Państwa.

Artykuł 112 kc stanowi ponadto dodatkowy instrument walki z przestępczością, związaną z nadużywaniem pełnionych funkcji i zajmowanych stanowisk. Przykładem takiego działania mogą być sprawy:

* Józefa M., byłego dyrektora Oddziału PKS w Jarosławiu, skazanego za przyjęcie od pracownika kwoty 5 000 zł w zamian za obietnicę przydziału mieszkania. Na żądanie prokuratora, Józef M. dobrowolnie wpłacił tę kwotę;

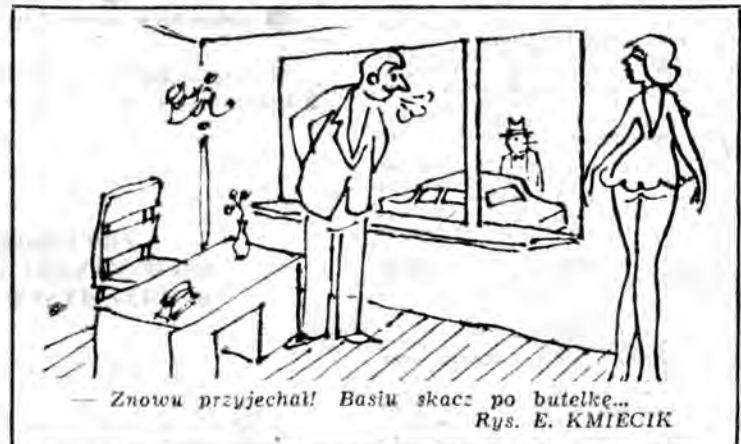
* Andrzeja P., byłego dyrektora Wojewódzkiej Spółdzielni Budownictwa Wiejskiego w Jarosławiu, skazanego za przyjęcie 5 000 zł i 2 koniaków, w zamian za zgodę na sprzedaż stali z kierowanej spółdzielni. Został on wezwany przez prokuraturę do zapłaty 6 800 zł na rzecz Skarbu Państwa.

Często zdarza się też, że adresatem wezwania jest osoba dysponująca świadczeniem już po jego zwrocie. Tak było np. w sprawie Juliana J., byłego

kierownika sekcji służb pracowniczych WSK w Przeworsku, skazanego za przyjęcie 19 000 zł w zamian za obietnicę pośrednictwa w załatwianiu mieszkań. Julian J. zwrócił te pieniądze ich dawcom, których nie uchroniło to jednak przed działaniem art. 412 kc, ponieważ dając je wiedzieli, że dopuszczają się przestępstwa, w którym świadomie uczestniczyli.

W opisanym przypadku szereg osób uważa dyspozycję artykułu 412 za niezwykle surową — twierdząc, że dawcy korzyści zmuszeni do działania trudną niekiedy sytuacją życiową, są niejako podwójnie poszkodowani. Jednak bliższa analiza funkcjonowania tego przepisu oraz celów do jakich został stworzony (czyniących z niego dodatkową barierę hamującą wzrost dokuczliwych obecnie przestępstw spekulacji, łapówkarstwa i płatnej protekcji) wyraźnie przeczy takim opiniom.

ANNA LECHOWSKA
wiceprokurator Prokuratury
Wojewódzkiej w Przemyslu



Róże

Patrol MO zatrzymał Alfreda S. zupełnie przypadkowo, gdy ten, stojąc na klombie pełnym róż, kompletował pękaty bukiet.

— Co obywatel tu robi? — zapytali milicjanci, chcąc zapewne, aby potwierdził osobiście swój występ.

— Wącham kwiatki — odrzekł na pozór spokojnie, ale widać było, że pęka.

— Obywatel nie wącha, tylko zrywa mienie społeczne — sprostowali funkcjonariusze. — Oszpeca naszą miejscowość, niszczy czyjś wysiłek, nie mówiąc już o tym, że — po prostu — kradnie.

Nie widząc innego wyjścia z kłopotliwej sytuacji, przyłapani na gorącym uczynku zaczęli skomleć:

— Panowie — powiedział — miejcie litość. Zakochałem się i chcę dziewczynie wręczyć kwiaty, a w portmonecie ani grosza. Przed pierwszym jest i sami wiecie, że teraz człowiek ledwie wiąże koniec z końcem.

Mówiąc to miał na myśli swoją sytuację materialną, nie zaś zaloty do owej wybranki. Milicjantów nie za bardzo jednak wzruszyło namiętne uczucie i interesowali się wyłącznie kradzieżą kwiatów.

— To nie jest żadne usprawiedliwienie — stwierdzili. — Gdyby każdy zakochany zrywał kwiaty z klombów, dawno już przestałyby one istnieć. Dokumenty proszę!

Alfred S. sięgnął do jednej kieszeni, zaplątał do drugiej, potem raz jeszcze do tej samej — i nagle zerwał się do biegu, startując jak

czarnoskórzy sprinterzy.

Jeśli ktoś, przyłapany na zerwaniu kilku kwiatków, decyduje się na taki galop, musi mieć coś większego na sumieniu. Tak też pomyśleli milicjanci, którzy niezwłocznie ruszyli tropem uciekającego. Ten zaś kluczył, wskazywał do jednej bramy, wybiegał inną, stosował zwody i zmyły, zupełnie jak przy zabawie w policjantów i złodziei. Tym razem nie była to jednak zabawa, a najprawdziwszy pościg, zakończony zwycięstwem milicji.

Wkrótce ujęty mężczyzna znalazł się w komendzie i zaczęto go brać na spytki oraz przebać mu w życiorysie, co spowodowało m. in. to, iż piszemy teraz o tej sprawie.

Alfred S. należy do tej kategorii mężczyzn, którzy mogą podobać się kobietom gustującym głównie w mięśniach, nie wspominając już o niektórych panach. Jest barczysty, wysoki, ma bicepsy oraz jasne włosy. Posiada przy tym ujmujący sposób bycia, przynajmniej w tym sensie, że nie żaluje partnerkom komplementów, choćby to były szare larwy, mogące wystraszyć rozbitek na bezludnej wyspie. Łypie do nich oczami, błyska zębami i kłamie jak z nut, opowiadając o ich zaletach i niezwykłości. Panie są wówczas nim urzeczony i słodnie czynią dlań niemal wszystko. On wie o tym i dlatego lubi tak z nimi gawędzić.

Zdarzyło się kiedyś, że

Alfred S. przejeżdżał przez wieś samochodem pożyczonym od kolegi, a ponieważ było to podczas żniw, ujrzał w polu dziewczynę, zbierającą jakieś tam produkty ziemi. Pozycja żniwiarki była widać kusząca, bo zatrzymał auto i zapytał o byle co, tak tylko, by nawiązać rozmowę.

Dziewczyna przerwała pracę, otarła zroszone czoło, poprawiła włosy i chętnie udzieliła odpowiedzi na jego pytania. Na koniec zapytał, czy nie zechciałaby po znojnym dufu napić się szampa, który właśnie wiozł w samochodzie. Odpowiedziała — patrzyła na jego uwodzieńskie wyraz oczu — że owszem, ale nie zna go na tyle i nie wie z kim ma przyjmować. Przedstawił się wówczas jako lekarz, mający akurat kilka dni zaległego urlopu i koniec końcem umówił się z panienką na wieczór.

Czekala w wyznaczonym miejscu i razem udali się na przejażdżkę, a następnie spacer po lesie. Noc już była, gdy Stanisława E. znalazła się w domu, wdychając za tym „panem doktorem”, który zjawił się w jej monotony życia, jak kolorowy sen. Na szczęście umówili się na dzień następny, a potem spotykali się regularnie przez tydzień, aż wreszcie Alfred S. zaproponował jej małżeństwo. Po naradzie z rodzicami (też urzeczonymi sympatycznym „lekarzem”) wyraziła zgodę i ustalono nawet przybliżony termin ślubu.

W jakiś czas potem Alfred S. ponownie zjawił się we wsi i powiedział Stanisławie, że nadarza mu się znakomita okazja.

— Jaka mianowicie? — zapytała z niepokojem.

— Wyjazd zagraniczny — odpowiedział — na dwa tygodnie. Mam służbowo wyjechać na kurs do Francji. Dobrze się składa, gdyż będę mógł przynieść ci wiele takich ciuchów, na widok

których koleżankom oczy wyjdą z orbit.

Usiedli i wspólnie zaczęli się zastanawiać, co też Alfred powinien w tej Francji zakupić. Lista poleżniała z każdą chwilą, dziewczyna z zachwytem tykoła ślinę, on zaś powiedział na zakończenie:

— W tej sytuacji muszę zwrócić się do ciebie z prośbą.

— O co chodzi, kochany?

— Musisz pożyczyc mi trochę pieniędzy. Mam znajomości wśród cinkciarzy, więc kupię dodatkowo trochę dolarów, żeby móc nabyć to wszystko, co będzie nam potrzebne...

— Nie pożyczyc, mój drogi — odpowiedziała z uśmiechem — lecz dać ci na nasze wspólne wydatki. Ile potrzebujesz?

— Oczywiście jak najwięcej. Po prostu, ile możesz. Im więcej dolarów, tym więcej towaru.

— A na granicy ci nie zabiorą?

— Jadę służbowo i mam odpowiedni paszport — powiedział tajemniczo.

Stanisława E. porozmawiała w tej sprawie z rodzicami, a że było właśnie po żniwach i tatuś panienki kiesę miał akurat pełną — wyjął znaczna sumę, którą wręczono Alfredowi. Młoda para pożegnała się czule i bardzo dobrze, gdyż Stasia nie miała więcej zobaczyć swego oblubieńca, który zabrał grosiusia i przepadł jak kamień w wodę.

Kelnerka Krystyna J. poznała Alfreda S. w knajpie, w której podawała do stołów. Jeszcze tego samego wieczoru, zaraz po pracy, spotkała się z nim na spacerze. Księżyc świecił, wiał ciepły wiatr, on zaś prawił jej czule słowa, w związku z czym zawładnął nią bezgranicznie. Podobnie jak w przypadku Stanisławy E.,

wkrótce wyznaczono termin ślubu. I tym razem Alfred postanowił zastosować numer z zagranicą.

— Dobrze byłoby — powiedział — żeby któreś z nas pojechało na wycieczkę do obcych krajów i lekko pohandlowało. Przyda nam się mały kapitalik na nowej drodze życia.

Uwodzieńca przedstawił się tym razem jako ekonomista, zastępca dyrektora liczącego się zakładu. Dziewczyna przyznała mu rację, mówiąc jednak, że praca nie pozwalała jej chwilowo na wzięcie, wobec czego byłoby dobrze, gdyby narzeczony pojechał sam, a zahandlował za dwójce. On tylko na to czekał i — jak łatwo przypuszczać — wziął od niej znaczną sumkę na zakup dewiz oraz różnego towaru, który dalałby się „przerobić” na środki, mające służyć przy starcie do nowego życia.

A potem kelnerka ronila lzy, aż wreszcie doradzano jej, aby powiadomiła milicję, gdyż nie ulega wątpliwości, że padła ofiarą oszusta.

Nie będziemy wysilać się na opisy dalszych matrymonialnych oszustw Alfreda S., gdyż były one w gruncie rzeczy bardzo do siebie podobne. Dadamy jednak, że przestępstw tych dopuścił się co najmniej kilka razy, tyle bowiem dziewcząt złożyło na niego skargi. Oszust był jednak nieuchwytny, często zmieniał miejsce akcji, kraził po Polsce, mieszkając przyszytymi acz niedoszłymi żonami i żył jak lord na rachunek rozentuzjanzmowanych dziurlatok. Nie pomańały nawet rozpisane za nim listy gończe.

Aż wreszcie wpadł tylko dlatego, że chciał zaoszczędzić na bukietcie róż dla swojej nowo upatrzonej oia-ry...

JAN M.

Ogłoszenia drobne

ALICJA PASIEBA zgubiła wkładkę zaopatrzeniową An 492381, wydaną przez GS „SCH” w Medyce.
JAN DOBRZYKOWSKI, zam. w Korytnicach zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 326482.

DANUTA KIELAR, zam. w Przemyslu, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową An 323422.
WITOLD BARSKI zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 625523, wydaną przez PKF w Żurawicy.

WIESŁAW RABSKI zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 625297, wydaną przez PKF w Żurawicy.

ZYGMUNT WRZESNIOWSKI, zam. w Przemyslu, ul. Węglarska 43, zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 98800.

BIAŁE KOLOROWE SUKNIĘ polecę Wypożyczalnia Sukien Słubnych Przemysł, ul. Bucza 3 (Zasanie, obok kina „Baltyk”).

ZAMIENIE nowa pralka automatyczna na nowy dywan wełniany, strzyżony, duży Przemysł, skrytka pocztowa 400.

WSK 175 gwarancja tanto sprzedam Jerzy Szulc, Żurawica 419.

ZGUBIONO wkładki zaopatrzeniowe R 357194 R 357247, R 357195 i R 356784 na nazwisko Roman Pieczek, Wola Buchowska 162.

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową WZ 454991 na nazwisko Ksawery Grzegorzak.

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową An 309359, An 309360, An 309361 na nazwisko Władysław Gerula, Janina Gerula, Edward Gerula.

ZGUBIONO WKŁADKĘ zaopatrzeniową Zn 436861, wydaną przez Urząd Gminy w Przemyslu na nazwisko Tomasz Kogut.

SKRADZIONO WKŁADKĘ zaopatrzeniową AI 388686 na nazwisko Ewa Jagielowicz-Borawska.

BOLESŁAW URBAN zgubił wkładkę zaopatrzeniową o numerach: AN 363058, 363059, 363060, 363061, wydaną przez PPB w Przemyslu.

SPRZEDAM samochód m-ki „Syrena” Wiadomość: Przemysł, tel. 29-11.

EMIL BIEGA zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 356077, wydaną przez WPBK w Przemyslu.

JAN MACIOŁEK, zam. w Kormanicach 35, zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 326355.

KAZIMIERZ BRUCHALSKI zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 381748, wydaną przez Urząd Miejski w Przemyslu.

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową seria An 314148, wydaną przez Urząd Miejski, Feliksa Buksa, zam. Przemysł.

SKRADZIONO wkładkę zaopatrzeniową wydaną przez ADM w Przemyslu Józef Sawicki, Przemysł.

TRABANT 600 w dobrym stanie — sprzedam. Wiadomość: Janusz Marciszak, Przemysł, ul. Przeorskiego 4.

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową seria 366648, Stanisław Siusarz, Przemysł.

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową wydaną przez Przedsiębiorstwo Transportu Samochodowego w Przemyslu na nazwisko Genowefa Holowiecka, Przemysł.

ZGUBIONO wkładki zaopatrzeniowe serie Zn 343298, Zn 343297, wydane przez Spółdzielnię Inwalidów Nieświadomych w Przemyslu, Grażyna Grzegorzak.

KRYSTYNA ŁĘGOWY zgubiła wkładki zaopatrzeniowe An 355835, 358123 wydane przez UM w Przemyslu.

SPRZEDAM „Skoda” MB 1000 Łętownia 14, Mieczkowski.

WIKTORIA HAŁEK zgubiła wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez Spółdzielnię Mieczarska w Przemyslu.

EWA DĄBROWSKA zgubiła wkładkę zaopatrzeniową An 353370, wydaną przez RZFM ZZ Przemysł.

SKRADZIONO wkładkę zaopatrzeniową na nazwisko Zbigniew Grzecko, zam. w Korczowej, a wydaną przez UMIG Radymno.

SPRZEDAM pieski rasy doberman. Dzwonić: Przemysł, tel. 89-02, godz. 16-20.

ZAKŁAD INWESTYCJI I BUDOWNICTWA WZSR „SCH” w PRZEMYSŁU, ul. Jasińskiego 56

ZATRUDNI OD ZARAZ:

● inspektora nadzoru branży sanitarnej (wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne plus uprawnienia budowlane)

● kierownika budowy (wymagane wykształcenie wyższe lub średnie budowlane plus uprawnienia budowlane)

KAŻDĄ LICZBĘ PRACOWNIKÓW W ZAWODACH:

- murarz
- cieśla
- betoniarz
- malarz
- spawacz
- szklarz
- dozorczy
- robotnicy niewykwalifikowani.

Wynagrodzenie zgodnie z Układem Zbiorowym Budownictwa w systemie czasowo-premiowym.

K-1

PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ w PRZEMYSŁU, ul. Kopernika 58

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż do rozbiórki budynku murowanego, piętrowego, położonego w Przemyslu przy ul. Tartarskiej 3.

Dokumentacja na rozbiórkę do wglądu w biurze PGM.

Przetarg odbędzie się 16.09.1982 r. o godz. 8 w biurze przedsiębiorstwa przy ul. Kopernika 58, pokój nr 11.

Oferty należy składać do dnia 15.09.1982 r.

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI KÓLEK ROLNICZYCH w PRZEMYSŁU z siedzibą w GROCHOWCACH

OGŁASZA PRZETARG OGRANICZONY NA SPRZEDAŻ MASZYN ROLNICZYCH I CIĄGNIKÓW

● dla rolników z gminy i miasta Przemysł oraz wsi Hureczko, Jaksmanice i Siedliska z gminy Medyka.

Przetarg I odbędzie się w dniu 14 IX 1982 r. o godz. 11 w Filii ZUM Grochowce.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie SKR najpóźniej na 2 godziny przed rozpoczęciem przetargu.

Wykazy sprzętu, ze wskazaniem cen wywoławczych i miejsc garażowania, wywieszane są w filiach ZUM i urzędach gmin.

Sprzęt oglądać można codziennie w godzinach od 10 do 14.

W przypadku niedojścia do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godzinie 13.

● dla rolników z gminy Krasiczyn przetarg na identycznych zasadach odbędzie się 15 IX br. o godz. 11 w Filii ZUM Olszany.

Na sprzęt nie sprzedany ogłoszony zostanie w terminie późniejszym przetarg nieograniczony.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO” ZAKŁAD nr 2 w TYCHACH

przyjmie pracowników (mężczyzn)

w zawodach:

- monter-mechanik samochodowy;
- lakiernik samochodowy;
- spawacz gazowy i elektryczny;
- galwanizer;
- ślusarz remontowy i narzędziowy;
- zgrzewacz;
- tóczarz w metalu;
- kontroler jakości wyrobów;
- tokarz;
- szlifiarz;
- frezer;
- robotnik magazynowy.

Zatrudni także w Zakładzie Remontowo-Budowlanym przy FSM:

- ▲ murarzy
- ▲ cieśli
- ▲ tynkarzy
- ▲ betoniarzy
- ▲ zbrojarzy

do prac budowlano-montażowych wyłącznie dla potrzeb Zakładu nr 2 w Tychach.

Przyjmie ponadto

● pracowników niewykwalifikowanych do przyuczenia zawodu.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZATRUDNI TEŻ absolwentów zasadniczych i średnich szkół zawodowych oraz absolwentów OHP w wyżej wymienionych zawodach.

Nowo przyjętym pracownikom zamiejscowym zakład zapewnia zakwaterowanie oraz wyżywienie na zasadach częściowej odpłatności w stołówkach i bufetach prowadzonych w zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych. Ponadto organizuje dla załogi wypoczynek w ramach wycieczek sobotnio-niedzielnych oraz wczasy we własnych ośrodkach, w górach i na Wybrzeżu, a także wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury.

Zakład posiada nowoczesny Zespół Szkół Zawodowych, w którym można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie, względnie tytuł robotnika wykwalifikowanego. Zakład organizuje też w ramach doskonalenia zawodowego kursy kształcące w zawodach:

- suwnicowy;
- operator;
- ustawiacz maszyn;
- spawacz;
- inne.

Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Maszynowego.

Ponadto zakład zapewnia:

— po roku pracy ekwiwalent pieniężny za węgiel.

— nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego.

— dodatek stażowy po: 5, 10, 15 i 20 latach pracy w wysokości 5, 10, 15 i 20 procent.

KOMPLET DOKUMENTÓW wymaganych przy przyjęciu do pracy:

— dowód osobisty

— legitymacja ubezpieczeniowa z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków.

— książeczka wojskowa.

— świadectwo pracy,

— świadectwo szkolne.

Dyrekcja zast. zęga sobie prawo wyboru ofert.

ADRES:

FABRYKA SAMOCHODÓW
MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”
Zakład nr 2 w Tychach

ul. Oświęcimska 401
43-100 Tychy.

K-2455/11

WYTWORNIA PODPALEK „ALFIX” W PRZEMYSŁU

ZAWIADAMIA UPRZEJMIE PT ODBIORCÓW

ze w związku z przeniesieniem zakładu z ul. Grunwaldzkiej 87 na ul. 1 Maja 74

WZNAWIA SWĄ PRODUKCJĘ z dniem 15 IX br.

W związku z tym uprasza się zakłady pracy, instytucje handlowe o składanie zamówień na okres jesienno-zimowy poprzez spółdzielnię rzemieślniczą „Przyszłość” w Przemyslu, ul. Grunwaldzkiej 13.

Przy realizacji zamówień będzie brany pod uwagę termin zgłoszenia.

Większa ilość podpałek „Alfix” — zamówiona przez odbiorców indywidualnych — będzie dostarczana do domu.

„SIÓDEMKI” WYCHODZĄ NA BOISKA

- CZUWAJ: ZMIANY NA LEPSZE CZY GORSZE?
- JKS: WRÓCIĆ DO GRONA DRUGOLIGOWCÓW
- SOŚNICA: ZAJĄĆ BEZPIECZNE MIEJSCE

4 bm., o tydzień wcześniej, niż przewiduje termin spotkań, rozpoczęli swoje drugoligowe zmagania piłkarze rezerwy przemyskiego Czuwaju. Przyspieszenie rozgrywek spowodowane zostało wyjazdem naszej drużyny na mistrzostwa Europy Federacji Kolejarz (USIC), które od 13 do 19 bm. odbędą się w Cottbus, w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Szczyptorniści Czuwaju jeszcze przez kilka tygodni po zakończeniu rozgrywek nie byli pewni swojego drugoligowego bytu, chociaż uplasowali się w końcowej tabeli na miejscu gwarantującym im pozostanie w lidze. Otóż machinacje przy „zielonym stoliku” (przynajmniej walcu Górnikowi Sosnowic w meczu z Zagłębiem Lubin) niemal nie przekreśliły ich całorocznego wysiłku. Na szczęście, kierownictwo Związku Piłki Ręcznej w Polsce podeszło do sprawy w mocy decyzyjnej, która zapadła na boisku.

Przygotowania do nowego sezonu, już pod kierownictwem Wojciecha Rumprechta (dotychczasowy trener Waclawa Książek zajął się szkoleniem juniorów), czuwańcy rozpoczęli 20 lipca. Przez 10 dni trenowali w Przemysku, a następnie przebywali na dwutygodniowym zgrupowaniu w Krasicy, poświęcając najwięcej czasu wytrzymałości ogólnej, kondycji i sił. Kolejny etap przygotowań — to obóz dochodzący w hali Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, który zakończył się tuż przed inauguracją rozgrywek. W tym okresie Czuwaj rozegrał kilka gier kontrolnych, m. in. remisując z Komunalnymi Łódź 21:21 i przegrywając z Unią Tarnów 21:28.

Przemyska „siódemka” nie stawia przed sobą wielkich celów. W zespole zaszło kilka dość istotnych zmian, jednak trudno w tej chwili powiedzieć, czy na lepsze czy gorsze. W każdym bądź razie zajęcia miejsca w bezpiecznej strefie — to plan minimum, stojący przed kierownictwem drużyny i samymi szczyptornistami.

A oto skład Czuwaju: I trener — Wojciech Rumprecht, II trener — Mieczysław Sar, kierownik sekcji — Edward Ptaszkowski, kierownik drużyny — Jan Fielek; bramkarze — Krzysztof Drabik, Mieczysław Sar, zawodnicy z pola — Mieczysław Wanat, Marek Horwath, Stanisław Halić, Kazimierz Wiśniowski, Marek Cichoński, Jan Wojciechowski, Marek Kalinowski, Janusz Tkaczyk i Bogusław Ozga — kapitan zespołu. Przybyli: Jerzy Woliński (AZS Kraków), Andrzej Ślusarz, Mariusz Bak, Waldemar Łapiński i Marek Pszon (właści wychowankowie). Ubyli: Zbigniew Kamiński (nie wznowił treningów), Wiesław Klimasz (przeniesiony do drugiej drużyny) i Eugeniusz Chochół (do AZS Kraków).

Terminarz spotkań Czuwaju: 4 - 5 IX Czuwaj - Polonia Łaziska, 11 - 12 IX Lublinianka - Czuwaj, 25 - 26 IX Grunwald Ruda Śląska - Czuwaj, 2 - 3 IX Unia Tarnów - Czuwaj, 9 - 10 X Czuwaj - Zagłębie Lubin, 16 - 17 X AZS Wrocław - Czuwaj, 23 - 24 X Czuwaj - Broń Radom, 30 - 31 X Gwardia Opole - Czuwaj, 6 - 7 XI Czuwaj - Chrobry Głogów.

Zdegradowane do klasy międzywojewódzkiej piłkarki rezerwy Jarosławskiego Klubu Sportowego przygotowania do rozgrywek rozpoczęły 15 lipca. Mimo spadku, nikt nie ubył z zespołu, chociaż sytuacja kadrowa jest nadal trudna. W pierwszym okresie szczyptorniści trenowali w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 4 w Jarosławiu i na stadionie JKS. Od 16 lipca drużyna przebywała na dwutygodniowym obozie w hali WOSiR w Przemysku, szlifując przede wszystkim technikę oraz doskonale elementy taktyki. Nie udało się, niestety, z powodu braku sparringpartnerów, rozegrać chociażby jednego meczu kontrolnego. Ostatnie dni przed rozgrywkami JKS trenował „w domu”.

Jarosławski „siódemka” ma przed sobą jeden cel — wywalenie mistrzostwa i awansu do II ligi. Osiągnąć go na pewno nie będzie łatwo, ale zawodnicy zrobią wszystko, aby nie zawieść pokładanych w nich nadziei.

A oto kadra JKS: trener — Wiesław Sabaj, kierownik sekcji — Adam Raczka; bramkarze — Mariola Zarzycka i Marzanna Ulma, zawodniczki w polu — Maria Kędzier, Weronika Kiper, Maria Stankiewicz, Zofia Mazurek, Danuta Rabij i Iwona Strach. Przybyli: Agata Dzuła (z MKS Dynów), Małgorzata Jakubowska (wychowanka) i Elżbieta Użyńska (wznawia treningi po 4-letniej przerwie). Wykluczona została z przygotowań, z powodu przewlekłej kontuzji, czołowa piłkarka i kapitan tej drużyny, wielokrotna reprezentantka kraju Maria Kiper. Jej powrót na boisko uzależniony jest od przebiegu rehabilitacji operowanego kolana. W każdym bądź razie są niki szanse, na to, aby mogła ona wznowić swój zespół w jesiennej rundzie. I na zakończenie — przjemna wiadomość. Wszystko wskazuje na to, że szczyptorniści JKS już w niedługim czasie rozgrywać będą mecze we własnej hali. Jej roz-

budowa znajduje się bowiem na finiszu.

Nielatwe zadanie oczekuje, występujące także w klasie międzywojewódzkiej (ale w charakterze debutantek) piłkarki rezerwy Ludowego Zespołu Sportowego w Sosńnicy k. Jarosławia, które w br. wywalczyły awans — no wygraniu rywalizacji ze Spomaszem Kańczuga, LZS Orly i MKS Dynów. Drużyna tę niemal w całości tworzą uczennice miejscowego Technikum Rolniczego. Na przełomie lipca i sierpnia szczyptorniści z Sosńnicy trenowały na obizie, zorganizowanym w jednej z nadbałtyckich miejscowości. Później jednak wzięły rozbrat z piłką, gdyż prawie wszystkie pojechały z wiosek i w tym gorącym, żniwnym okresie pomagały w pracach polowych swoim rodzicom. Tak „zaprawa” z pewnością także przyda się na ligowych boiskach.

Piłkarki z Sosńnicy zdają sobie sprawę z tego, że w każdym mistrzostwskim spotkaniu niezwykle ciężko będzie im nawiązać równorzędną walkę z bardziej doświadczonymi zespołami. Dlatego też zdobyć każdego punktu będzie dla nich w wysokiej cenie. Oby tylko starczyło im na pozostanie w międzywojewódzkiej klasie.

A oto autorzy sukcesu: trener — Tadeusz Bembenik, zawodniczki: Elżbieta Blicharska, Maria Pajda, Maria Dąbrowna, Halina Dąbrowna, Halina Cępkó, Lucyna Ciołek, Małgorzata Jachyra, Halina Halwa, Lucyna Jaremko, Grażyna Górniak, Stanisława Brudniak, Anna Sudoł, Anna Daniel, Janina Solarezyk, Ewa Czekierda, Alfreda Michalik i Maria Sota.

Terminarz spotkań JKS i Sosńnicy: 12 IX Unia II Tarnów - Sosńnica, JKS - Cracovia II, 19 IX Sosńnica - Cracovia II, Resovia - JKS, 26 IX Clepardia Kraków - Sosńnica, JKS - AZS Rzeszów, 3 X Sosńnica - Resovia, Unia II Tarnów - JKS, 10 IX Pałac Młodzieży Tarnów - Sosńnica, JKS - Clepardia, 17 X Sosńnica - AZS, Pałac - JKS, 24 X JKS - Sosńnica. (WA - BU)

DLA AMATORÓW KARATE I KOLEKCJONERÓW

Wszystkim, którzy pozazdrościli wspaniałej sprawności fizycznej oraz refleksu mistrzowi Lee z filmu „Wejście smoka”, atrakcyjną propozycję składa Młodzieżowy Dom Kultury oraz Ognisko TKKF „Kyokushinkai Karate” w Przemysku, które do dnia 15 bm. (w MDK, w godz. 11—12 i 16—17) przyjmują zapisy chętnych do zgłębienia tajemnic karate.

O miłą niespodziankę dla licznych kolekcjonerów klubowych pamiątek powstał się Czuwaj oraz Lubaczowska Pogoń, oferując swym sympatykom i hobbyistom proporcjonalnie znaczki klubowe (proporcjonalnie do 150. znaczki po 200 i 20 zł). U „kolejarzy” można je nabyć w siedzibie klubu (codziennie w godz. 9—14; we wtorki, czwartki i piątki także 18—20), a w Lubaczowie na miejscowym stadionie, bądź też u prezesa klubu p. Karola Szyplulskiego (tel. 221-86).

(bz.)



III LIGA

Polna — Stal Sanok 0:0. Słabe, mało interesujące widowisko. „Metalowcy” i tym razem nie wykorzystali atutu własnego boiska, marnując — szczególnie w końcówce — kilka dogodnych sytuacji strzeleckich.

Czarni Jasło — Czuwaj 3:3 (3:2). Twardo grający gospodarze zaskoczyli „kolejarzy” szybkimi kontrami i po 40 minutach gry prowadzili już 3:1. Po zmianie stron Czuwaj uporczywie przetrwał, grając wyraźnie przeważała, będąc bardzo blisko zdobycia 2 punktów (m. in. sędzia nie uznał prawidłowej bramki Oczosia przy stanie 3:3). Bramki: Derdziński 2 (13 i 60) oraz Smigielski (44).
Tabela: 2. Czuwaj — 7 pkt. (za Igłopol — 8), 12. Polna — 4 pkt.

LIGA OKRĘGOWA

Grom — Polonia 0:3 (0:1). Bramki: Hess (44, karny), Prachowski (60) i Bukowski (88).

Bizon — Roztocze 3:0 vo. Drużyna z Narola nie stawiała się na mecz.

Pogoń — Czuwaj II 2:1 (2:0). Bramki: Michalik (27, karny) i Mularczyk (32) dla Pogoni oraz Paśko (80, wolny) dla gości.

Świętoniowa — Dynovia 1:1 (0:1). Bramki: A. Krupa (88) dla gospodarzy oraz Siry (23) dla Dynovii.

Spomasz — Żurawianka 1:0 (1:0). Bramka: Mazur (35).

Piast — JKS 0:2 (0:0). Bramki: Osiński (63, wolny) i Noga (82).

Zdrój — Żuraw 0:2 (0:2). Bramki: Malinowski (13) i Ochab (37).

Tabela po 5 kolejkach: 1. Pogoń 10 26—3, 2. Polonia 10 15—3, 3. JKS 9 15—4, Żuraw 9 13—6, 5. Grom 7 10—6, 6. Świętoniowa 5 8—8, 7. Dynovia 4 5—7, 8. Piast 4 7—12, 9. Czuwaj II 3 5—7, 10. Spomasz 3 3—7, 11. Zdrój 2 4—12, 12. Roztocze 2 4—13, 13. Bizon 2 7—26, 14. Żurawianka 0 1—7.

Najlepsi strzelcy: Krzyżkowski, Mularczyk, Wójcik — 6. Bieniasz i Ochab — 5. Droń, Rut, A. Krupa — 4.

Z trybun widziane

„ZRZUTKA” NA RYNKOWIE

Od 3 lat przy Komitecie Osiedlowym nr 1 w Jarosławiu działa jedyny w swoim rodzaju (kto wie czy nie w ogólnopolskiej nawet skali) klub sportowy — DKS Rynkowie, specjalizujący się w siatkówce. Utrzymując się on z pomocy naczelnika miasta, składków członkowskich i dyskotek, urządzanych w osiedlowym klubie. Dzięki uprzejmości dyrektora Technikum Spożywczego udostępniono Rynkowi salę na mecze ligi wojewódzkiej. 25 września (już w sali Zespołu Szkół Budowlanych) siatkarze debiutują w III lidze, mając za rywali m. in. rezerwę I-ligowej Stali Mielec oraz Karpaty Krosno.

Reprezentacyjny zespół regionalnej siatkówki — pilnie trenuje. Lecz jego przyszłość, przynajmniej III-ligowa, jest mocno zagrożona — z braku odpowiednich środków na względnie normalną, spokojną działalność. O ile w lidze wojewódzkiej udawało się związać koniec z końcem, to teraz — przy odległych wyjazdach i słonych cenach — będzie to praktycznie niemożliwe, jeśli nie się nie zmieni w uboższej kasie Rynkowi.

Wojewódzka Federacja Sportu w świetle obowiązujących przepisów pomóc oficjalnie nie może, bo klub nie ma osobowości prawnej. Wszczęte po awansie do III ligi starania są bardzo czasochłonne, a liga już, już...

Okręgowy Związek Piłki Siatkowej proponuje 20 tys. złotych na zakup sprzętu, lecz handlowcy jarosławscy nie są skory honorować „przemyskich” rachunków. Z braku własnego konta i księgowości — Rynkowie nie może tych pieniędzy otrzymać w formie przelewu bankowego, a OZPS z kolei nie przekazuje ich komitetowi osiedlowemu. Z pomocą naczelnika (20 tysięcy plus stała życzliwość) udało się zakupić tenisówki, ale koszulek nie ma już za co. Obiecał wprawdzie pomóc wojewoda, ale... Kiedyś pomagały zakłady pracy (m. in. Jarosławska „Jedność”), lecz w czasach reformy to skromne źródło ratowania egzystencji sportu po prostu „wyschło”.

— Skąd zatem oczekiwali wsparcia? — głosi się przewodniczący KO nr 1 WŁADYSŁAW JEDZIEROWSKI, który od lat niestrudzenie walczy o zapewnienie młodzieży z okolic Rynku godziwej, pozwalającej pożytecznie spędzać wolny czas, rozrywki. Dodajmy, głosi się nad tym inwalida, który z oczywistych względów (uwaga dla tych, którzy powiedzą, że jeszcze swego nie „wychodził”) nie może za często stukać do różnych drzwi i gabinetów.



Rynkowie jest ostatnią szansą jarosławskiej siatkówki. Zlikwidował sekcję Start, rozleciał się (też z braku środków) Dedal. Czyżby więc miały nadejść czasy, kiedy kapitulację ogłosi młodzieżowy klub osiedlowy?

W grę nie wchodzi wielkie pieniądze, zaledwie (dla niektórych z pewnością „aż”) kilkadziesiąt tysięcy, a liczy się w całej sprawie coś więcej poza czystym przeżyciem sportowym kilkunastu chłopców — wychowanie młodzieży. Proponuję zatem „zrzutkę” na Rynkowie, adresując swój apel do WFS, Wydziału Kultury Fizycznej i Sportu UW Kuratorium Oświaty i Wychowania, WK FJN, ZW ZSMP oraz do tych jarosławskich zakładów pracy, które mimo reformy potrafią znaleźć w swych budżetach przysłowiowych parę groszy. Nie wątpię, że ktoś się odezwie i wspomóż strapiionych „rynkowików”.

J. NADZIEJA

Gralka dla następców

M. Rabskiego!

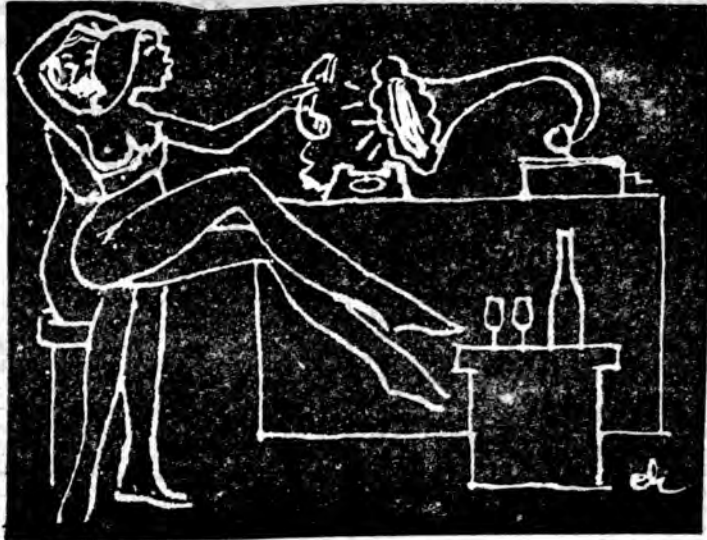
„BIEG ORŁA”

Przed bardzo atrakcyjną szansą sprawdzenia swych sił staną w najbliższą niedzielę ci wszyscy, którzy zechcą pójść w ślady Michała Rabskiego. W odziewie na hasło katowickiego „Sportu” — „PRZED ZAWALEM UCIEKAJ NA WŁASNYCH NOGACH” — LZS Orly organizuje 12 września (początek o godz. 14.30) I „Bieg Orła” na dystansie ok. 8 km.

Orłowski „maraton” rozpocznie się i zakończy na miejscowym stadionie, a przebiegać będzie trasą Orly — Niziny — Orly. Może w nim wziąć udział każdy chętny, startując (w kategorii kobiet i mężczyzn) w dwóch grupach wiekowych (rocznik 1967 i młodsze oraz rocznik 1966 i starsze). Zgłoszenia indywidualne lub zbiorowe przyjmuje zarząd LZS Orly (tel. 16-94), który zastrzega sobie, iż każdy uczestnik imprezy ponosi osobistą odpowiedzialność za przeprowadzenie badań lekarskich, a prawo interpretacji regulaminu zawodów należy wyłącznie do komitetu organizacyjnego.

Dla wszystkich uczestników biegu przygotowano obojętne plakietki, dla zwycięzców — puchary. Ponadto zdobywcy 3 pierwszych lokat w poszczególnych kategoriach wiekowych u honorowani zostaną dyplomami oraz nagrodami rzeczowymi (otrzymują je także najmłodszy uczestnicy).

Licząc na znaczną frekwencję w „Biegu Orła” (organizowanym przy współpracy z WZ ZMW „Wici” RW LZS oraz SKS przy ZSG w Orłach) wierzymy, że zjawi się na trasie również nasz bohater z 700-kilometrowego maratonu do Grudziądza — Michał Rabski.



„Dziś do ciebie przyjść nie mogę...”

Rys. E. KMIECIK

Miłość na kartki

Srodki masowego przekazu zajęły się podczas kanikuty niezwykle ważnym problemem, dotyczącym wprowadzenia kolejnych kartek na deficytowe towary. Konkretnie chodziło o prezerwatywy, wobec których przygotowywany jest ponoć wstępny projekt reglamentacji, co spowodowane jest bardzo trudną sytuacją kauczukową na naszym rynku, a wiadomo, że kauczuk jest niezbędny przy produkcji różnego rodzaju gumek.

Najwięcej kontrowersji — jak dowcipnie napisało „Veto” — wzbudziło ustalenie grup wiekowych dla ewentualnych nabywców owych miłosnych przyborów. Tak więc mężczyźni od 17 do 24 lat będą mogli nabyć w miesiącu 3 prezerwatywy, od 25 do 59 lat — 4 sztuki, a powyżej 60 — tylko jedną gumkę. Co energiczniejsi emeryci są oburzeni takim postawieniem sprawy, ponieważ czują się krzepko i raz

w miesiącu jest im mało, a nie chcą ryzykować i przysparzać wnucekom bliskich krewnych.

W ogóle nastąpił jakby bunt członków — i to prawie wszystkich grup, bo jednym jest mało, innym zaś zobowiązuje to niejako do regularnego uprawiania miłości w odstępach przewidzianych przez projekt reglamentacji.

Tak się niestety składa, że mając kartki realizujemy je nawet wówczas, gdy danego towaru nam nie brakuje. Kartki bowiem, to niejako obowiązek nabycia. Nie wiele osób kupowało niegdyś w każdym miesiącu butelkę wódki, a teraz kupują, bo szkoda im zmarnować kartki. Podobnie rzecz może wyglądać z prezerwatywami, bo każda oszczędna gospodyni będzie pilnowała, aby jej partner wykorzystał bloček i zrobił z niego użytek. Wszystko co robi się na siłę jest niedobre, a w miłości

szczególnie, więc taka reglamentacja godzi niejako w chuderlawych i wątlých przedstawicieli rodu męskiego, zwłaszcza w pierwszej grupie wiekowej, gdy przyjdzie im bawić się w reśmieszne rzeczy prawie co czwartą noc — a jeśli tego nie uczynią, będą na okrągło słyszeli wyrzuty swych kobiet: „znowu nie wykupiłeś kartki!”

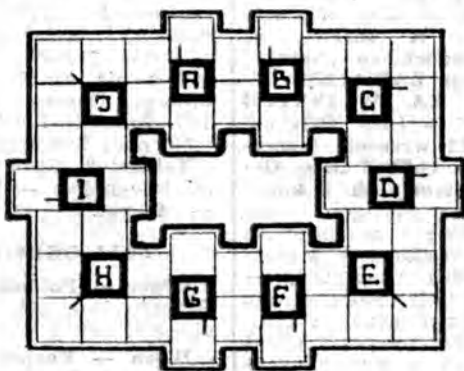
Już obecnie, zanim jeszcze kartki wprowadzono, słyszy się o różnych kombinatach, którzy teraz intensywnie myślą, jakie mogą być zamienniki na te bloczki („Veto” podaje, że będą różowe). Czy zamiast prezerwatywy można będzie nabyć np. lizaka, względnie owoce południowe (np. banany) albo też butelkę krajowego wina, żeby zalać robaka. Mężczyźni o wyjątkowym temperamencie i nabrzmiałej chuci proponują otwarcie zakładów wulkanizacyjnych, które zajęłyby się regeneracją zużytych prezerwatyw, których jak wiadomo czerwać się nie da. Inni są zdania, że należy ograniczyć ilość kartek na ten artykuł osobom najczęściej pracującym (np. górnikom), gdyż jest jasne, że po znojnym dniu nie będą harcować w nocy, natomiast zwiększone przydziały mogłyby otrzymywać uczniowie i studenci (powiedzmy — za dobrą naukę).

W listach i telefonach do redakcji ludzie pytają, czy prezerwatywy nadal będą takie zwyczajne, czy też zamierza się wprowadzić nowe wzory, np. dla inwalidów. W takich przypadkach odpowiadamy, że wszystkie braki należy nadrobić ambicją i nie liczyć na nowości techniki.

W sumie problem reglamentacji prezerwatyw nie schodzi z ust, z czego wysnuć można optymistyczny wniosek, że mimo kryzysu zachowaliśmy jeszcze sporo sił i energii.

MARCIN NOWINA

Wirówka



Znaczenie wyrazów: A) inaczej gilotyna, B) antonim próby, C) pisarz włoski — autor powieści historycznej „Narzeczeni”, D) skandynawskie linie lotnicze w Polsce, E) bezżeństwo, F) widzimy go, patrząc tylko z boku, G) krasomówca, H) wcielenie bóstwa Wisznu, I) antonim zysku, J) szklane naczynie laboratoryjne.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartkach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

MELISA LEKARSKA

Znana od dawien dawna jako roślina lecznicza i miododajna. Jest to bylina pochodząca z wybrzeży Morza Śródziemnego. Posiada charakterystyczny cytrynowy zapach. Dla celów leczniczych (uspokaja system nerwowy) zbioru ziela dokonuje się w momencie zakwitania, tj. w lipcu. Jako przyprawę używa się melisy do potraw z drobiu, do zup i napojów, którym nadaje zapach cytrynowy. Stosowana bywa również jako dodatek przy produkcji win i likierów.

DZIĘKUJEMY!

* Z Iwonicza-Zdroju napisał do nas Ireneusz Sosnowski, który przebywał tam wraz z mamusią.

* Z obozu ZW ZSMP w Myczkowcach odebraliśmy pozdrowienia od Michała Rabskiego z rodziną.

* Ze zgrupowania w Gorlicach (przygotowania do ostatecznej batalii o utrzymanie się w ekstraklasie) nadeszły pozdrowienia od ciężarowców przemyskiej „Polonii” i ich trenera.

* Z obozu szkoleniowego w Dubiecku napisali do nas członkowie zespołu tanecznego „Disco dance balet”, ich choreograf oraz kierownik artystyczny.

* Pamiętali o nas, przebywający na wczasach w Lebie, stali czytelnicy pp. H. K. Bosakowie wraz z córeczkami.

* Z Zembrzycy koło Suchej Beskidzkiej nadesłał pozdrowienia mieszkaniec Janów, autor krzyżówek, Zygmunt Pic z rodziną.

* Pamiętali o nas, podróżując po Dolnym Śląsku, stali czytelnicy „Zycia” z Jarosławia: Bogumiła Krzeszowska i Adam Grymuza.

* Spędzający swój miodowy miesiąc w Horyńcu-Zdroju pp. Ewa i Roman Łopuchowie z Jarosławia nie zapomnieli o swoim tygodniku.

* Miłą karteczkę ze Stalowej Woli nadesłały Malgośka i Baśka z Kupiatycz.

* Odnotowujemy także odbiór pozdrowień, jakie z obozu sportowego w Boguchwałie nadesłali zawodnicy tenisa stołowego oraz kadra trenerska z Klubu Sportowego „Start” Jarosław.



Z PRZYMRUŻENIEM OKA

PANNA (24 VIII — 23 IX)

Czas wytężonej pracy, a przy tym jakieś drobne kłopoty, z którymi jednak bez trudu się uporasz. Stosunki z LWEM wreszcie się unormują. Nowa zdobycz bardzo Cię ucieszy.

WAGA (24 IX — 23 X)

Więcej zdecydowania w tym co robisz! Miedziś gołębie serce nie popłaca. A poza tym oszczędzaj zdrowie póki czas. Nadchodząca w tym tygodniu korespondencja wprawi Cię w miły nastrój. Zwróć uwagę na to, co robią RYBY.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Nie poddawaj się nastrojom jesieni. Ta pora roku też potrafi być piękna, więc nie smuć się! Nie daj też się wplątać w misternie urabianą intrygę. Mlej się na baczności przed BYKIEM.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Jesteś piekielnie uparty, nawet wtedy, gdy wiesz, że nie masz racji. Ta przywara nie zjednuje Ci sprzymierzeńców. Przy omawianiu ważnej sprawy w tym tygodniu postaraj się pójść na kompromis. Pożądany byłby kontakt z RAKIEM.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Musisz się uodpornić psychicznie i nie denerwować się byle głupstwem. Fortuna kołem się toczy i już niebawem powinienes wybrnąć z opresji. Dobry dzień — wtorek. Znak sympatyczny — PANNA.

WODNIK (21 I — 19 II)

Z gardłem żartów nie ma, toteż czym prędzej zasięgnij opinii laryngologa. To, o czym myślałeś w odległej perspektywie, ma szansę spełnić się już dziś. Bądź zatem miły dla KOZIOROŻCA zabiegającego o Twoje względy.

RYBY (20 II — 20 III)

To wcale nie kpina — przed Tobą bardzo obiecujące perspektywy finansowe! Oczywiście wiązać się one z pracą, ale przecież to dla Ciebie nic nowego. W ogóle zapowiadają się szczęśliwe dni. Nic, tylko pozazdrościć w czepku urodzonym...

BARAN (21 III — 20 IV)

Problem, który Cię trapił przez wiele tygodni, wreszcie pomyślnie rozwiążesz. Pomocna bardzo okaże się PANNA. Wydatek — i to poważny — musi być raz jeszcze dogłębnie przemyślany, tym bardziej że przed zimą potrzeb będzie więcej.

BYK (21 IV — 20 V)

Apatia, która Cię ogarnęła, wkrótce minie. Ożywione kontakty zawodowe i towarzyskie — pozwolą Ci wrócić do normy. Poprawa samopoczucia nastąpi także po lekturze dawno oczekiwanego listu. Bądź miły dla KOZIOROŻCA.

BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

Nie narzekaj, nie narzekaj — wcale nie jest Ci tak źle, jak to wokół rozgłaszasz. Jesteś przewrażliwiony po prostu. A tymczasem w pracy wyjątkowo dobry okres. W domu też spokojnie. Więcej życzliwości dla WAGI.

RAK (22 VI — 22 VII)

Zyjesz jak w bajce, ale powinienes czym prędzej wrócić do rzeczywistości. Najazd niespodziewanych gości wprowadzi trochę zamieszania, lecz nie zapomnij o staropolskiej gościnności. BLIŹNIĘTA zasłużyły na lepsze potraktowanie.

LEW (23 VII — 23 VIII)

„Cudze chwalcie — swego nie znacie”... Rozsmakowałeś się w zagranicznych wczasach i wróciłeś zdegustowany. Masz nauczki na przyszłość. Teraz koniecznie weź się w garść, ale nie szpanuj, bo możesz oberwać po nosie. Znak sympatyczny STRZELEC.